



Otton Jaworski



Ktoś znajduje się z tamtej strony i pcha mocniej...

Stanisław Kania:

Musimy zapewnić spokój w kraju, zakończyć konflikty i niepokoje, przywrócić poszanowanie władzy państwowej, przekonać świat pracy, że trzeba przerwać strajkowanie, że strajki, które wybuchają w imię częściowych celów godzą dziś w żywotne interesy wszystkich.

Należy proces odnowy skierować w łżyisko praworządności, tworzyć normalne instytucjonalne mechanizmy demokracji. Chodzi o to, żeby działania odnowicielskie służyły budowaniu silnych i stabilnych struktur życia politycznego, społecznego, gospodarczego i państwowego. Nie mogą one mieć charakteru burzycielskiego, anarchicznego. Takim — trzeba wywrwać antysocjalistyczne żądło. Musimy szybko, sprawnie, rzetelnie wykonać wszystkie porównienia. Jest to legitymacja wiarygodności naszej polityki i skuteczny sposób uspokajania nastrojów.

Wymaga to tworzenia programu dalszego rozwoju Polski, który uzyskałby społeczną aprobatę w trakcie powstawania i po jego sformułowaniu. Wymaga to również bardziej zdecydowanych działań na rzecz pobudzania aktywności społecznej, konsultowania poczynań, wydawania decyzji sprawiedliwych. Ale też wymaga to wyzbycia się chwiejności, uginania przed bezasadnym sprzeciwami.

Kryzys, który przeżywamy, ujawnił nie tylko przeciwników, ale i sojuszników idei odnawiania stosunków w Polsce zgodnie z socjalistycznymi pryncypiami i zasadami ładu społecznego. Sojusz rozumnych patriotów skłania do odpowiedzialnego poszerzenia bazy rządzenia. Z wszystkimi, którzy wykazują poczucie odpowiedzialności za nasze socjalistyczne państwo, chętnie będziemy w szerszej niż dotychczas skali tę odpowiedzialność dzielić.

Tworzymy ją „od ręki”

FEDERACJA KONSUMENTÓW

„Konsument jest samotny jak kulek w płocie. Jest nabijany w butelkę przy ladzie sklepowej, przy stoliku w barach i restauracjach, w punkcie usługowym, wreszcie w urzędach, obsługujących ludność”.

Tym zdaniem rozpoczyna swój artykuł „Życie Gospodarcze” z 25 stycznia, i ta myśl prowadzi redakcję ku idei która — wprowadzona w życie — może całkowicie zrewolucjonizować dotychczasowy układ stosunków w trójkącie producent — handel — konsument. „Konsument przegrywa na wielu frontach z różnych powodów — pisze dalej „ŻG” — ale m. in. dlatego, że jest osamotniony.”

Idea redakcji — wymyślona wspólnie z Instytutem Handlu Wewnętrznego i Usług — nosi nazwę: **FEDERACJA KONSUMENTÓW**. Federacja Konsumentów — to społeczna, spontaniczna i absolutnie niezależna organizacja, walcząca o ochronę interesów tych ostatnich. Organizacja, bijąca się o właściwe ceny, prawidłową strukturę asortymentu, dobrą jakość wyrobów.

W ostatnich latach pojawiały się wprawdzie rozmaite instytucje, stawiające sobie za cel takie właśnie działania. I żadną miarą celu tego osiągnąć nie mogły, choćby z prostej przyczyny swej zależności od organów administracji, a także źródeł finansowania. Zdarzały się przypadki, że takie właśnie agendy, mające ponad chłopskie interesy konsumentów — finansował... resort handlu i usług.

„Federacja Konsumentów” jeszcze nie istnieje, ale powstać może w bardzo krótkim czasie. W ciągu zaledwie tygodnia redakcja „ŻG” zasypana została pismeniami i telefonicznymi zgłoszeniami ludzi, którzy wyrażają chęć natychmiastowego przystąpienia do organizacji. „Tworzymy ją od ręki” — pisze w tydzień później „Życie Gospodarcze”, a autorka jednego z listów, tej sprawie poświęconych, dodaje: „Federacji Konsumentów” nie można powoływać jakąś tam uchwałą, przez jakąś tam komitet złożony z tzw. grubych ryb. Jakbyśmy od tego zaczęli, to byśmy czekali i czekali.”

Pomysłodawcy nie chcą czekać. Numer „ŻG” z 1 lutego przynosi projekt struktury organizacji. Oto propozycje redakcji:

Podstawowymi ogniwami FK mają stać się Terenowe Kluby Konsumentów — w osiedlach, małych miasteczkach, na wsiach — niezależne od lo-

kalnych władz i handlu. Organizacja ich może być zadaniem samorządu mieszkańców — komitetów blokowych lub rad osiedli. Działła tu przeciwko sporo ludzi, którzy potrafili poświęcić swój wolny czas na społeczną kontrolę sklepów, placówek usługowych czy zakładów gastronomicznych, walczyli ze spekulacją na targniskach.

Poczynania terenowych klubów oraz działaczy FK winny koordynować Wojewódzkie Kluby Konsumentów. Działają wprawdzie — powoływane w ostatnich miesiącach — wojewódzkie rady rynku, są to jednak organizacje, zależne od terenowej administracji. Inicjatorzy **FEDERACJI KONSUMENTÓW** są przekonani, że FK skuteczniej — niż wspomniane rady — potrafi bronić interesów obywateli.

KLUBY EKSPERTÓW. W wielu wypadkach, aby poznać się na jakości oferowanych przez handel towarów — trzeba samemu być fachowcem. Radiodiodniok-bubel rozpozna od razu specjalista-elektronik; na szwindlu w zakładzie gastronomicznym najszybciej się wyzna technolog zbiorowego żywienia. Ekonomista z łatwością rozszyfruje zawyżony kosztorys produkcji i zdzierającą cenę tzw. nowości rynkowej. I tak dalej. Stąd apel inicjatorów FK do inżynierów, lekarzy, ekonomistów: zgłaszajcie swój akces do Klubów Ekspertów!

A jak wyobrażają sobie funkcje Federacji i jej klubów czytelnicy „Życia”, którzy masowo odpowiedzieli na apel? Poniżej — kilka fragmentów, wybranych z listów do redakcji:

„Moglibyśmy robić kontrolę zamówień kierowniczką SAM. Podejrzewam, że w magazynach hurtowych są towary, których nie ma na półce. Przeoczenie? Niechęć do handlowania takimi artykułami?”

„Kontrolę wykazały, że spadek jakości proszków piorących wynosi około 45 proc. Sprzedaje się je nadal po tej samej cenie — łatwo wyliczyć, na ile konsument jest bity po kieszeni. Takich przykładów można mnożyć tysiącami...”

„Na naszym osiedlu mieszka dwóch emerytowanych księgowych — na pewno mogliby pomóc, jako przedstawiciele Komitetu Konsumentów w robieniu okresowych inwentaryzacji, by nie trwały one przez 3-4 dni...”

„Klub konsumentów mógłby też zająć się organizacją gield rzeczy używanych. Dzieci wyrastają z sanek, rowerków... Również różne meble — jedyną są zbędne, a innym by się przydały...”

Dyrektor naczelny Zjednoczenia „Półka”: „Każda pomoc, każda ekspertyza co do rzetelnych potrzeb, będą dla producentów leków dalszą i ważną wskazówką w prawidłowej działalności wytwórczej. Oświadczam, że koszty ekspertyz, nawet periodycznych, będziemy pokrywać...”

Redakcja „ŻG” prosi, aby akces do **FEDERACJI KONSUMENTÓW** zgłaszać na adres: „Życie Gospodarcze”, 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35. Zgłoszenie powinno zawierać imię, nazwisko i adres przysługującego do FK, wskazanie terenowego klubu w mieście, osiedlu przy zakładzie pracy lub klubu ekspertów, do którego chciałby należeć. Cenne będą również uwagi, dotyczące zaobserwowanych zjawisk godzenia w interesy konsumentów.

Redakcja „Dunajca” zgłasza również swój akces do **FEDERACJI**, przyjmując zarazem funkcję pośrednika między naszymi Czytelnikami, a inicjatorami pomysłu. Ale nie tylko: dla głosów, dotyczących **FEDERACJI KONSUMENTÓW** szeroko otworzymy swoje łamy. Będą zarazem te głosy inspiracją dla częstego podejmowania przez nas tematu ochrony interesów konsumenta. Prosimy o listy i deklaracje; od nas samych zależy, kiedy **FEDERACJA KONSUMENTÓW** stanie się faktem.

Późnie popołudnie, szóstego lutego 1981; mój pierwszy Sekretariat KW. Nie uczestniczyłam nigdy w takim posiedzeniu, więc z podwójnym zacięciem przyszedłam się wszystkim. Surowy wystrój sali, wystąpienia krótkie, przerywane pytaniami, dążenie ku wnioskom raczej praktycznym niż ku refleksjom natury ogólnej. Temat żywo obchodzący społeczeństwo regionu: **POLITYKA MIESZKANIOWA**. Ścisłej mówię, próba powrotu do pytań postawionych wiosną ubiegłego roku: **CZY SPRAWIEDLIWIE DZIAŁA SIĘ U NAS MIESZKANIA?** Co można zrobić, żeby odzyskać chociażby część substancji mieszkaniowej zajętej na biura lub inne cele niemieszkalne? **JAKIE NADUŻYCIA LUB BŁĘDY POPEŁNIONO W PRZESZŁOŚCI?**

I wreszcie pytanie nowe, intrygujące wielu: czy administracja województwa wzięła sobie do serca ubiegłoroczną uchwałę Sekretariatu KW?

Najpierw o rezultatach kontroli przeprowadzonej przez KW w kwietniu i maju ubiegłego roku.

Ustalono wtedy, że:

● 164 osoby dysponowały pod wojnymi mieszkaniem (zwłaszcza w atrakcyjnych miejscowościach regionu);

● przewlekłe przebiegała budowa domów jednorodzinnych (często jest to celowe działanie, by nie zwolnić zajmowanego dotąd mieszkania spółdzielczego lub kwaterynkowego);

● spółdzielnie mieszkaniowe nie posiadały pełnej orientacji w pustostanach i nielegalnym podnajmie;

● zakłady pracy przydzielali mieszkania nie tylko członkom spółdzielni, (a ponadto wątpliwości budziły niejasne i niejednolite regulaminy zakładowych przydziałów);

● społeczny sprzeciw wywoływały niektóre mieszkania funkcyjne, puste wille w ośrodkach wypoczynkowych będące własnością osób spoza województwa, różnicowane czynszem, posiadanie ponadnormatywnej powierzchni, rozpatrywanie odwołań przez te same zespoły, które uprzednio wydały kwestionowaną przez zainteresowanego decyzję.

W lipcu 1980 roku tamten obszerny (ilustrowany nazwiskami i adresami) materiał wywołał gniewną dyskusję na Sekretariacie KW, zakończoną przyjęciem uchwały zobowiązującej do energicznego działania wojewodę, prezesa spółdzielni mieszkaniowej i kierownika zakładów pracy.

W grudniu 1980 roku postanowiono sprawdzić, czy uchwała jest rzeczywiście realizowana. Pónowa kontrola wykazała, że nie wszyscy w równym stopniu przejmują się swymi obowiązками. Na dwudziestu stronicach maszynopisu zawarto sprawozdanie, w którym czytamy, że:

● przepisy prawa lokalowego sprzyjają nadal nadużyciom;

● konsekwentne działania podjęła jedynie administracja Nowego Sącza odzyskując 7 mieszkań i ustalając adresy 20 domków jednorodzinnych całkowicie wykonanych a niezamieszkałych;

● w Krynicy znaleziono 20 domów pustych, których właściciele przebywają stale poza województwem, ponadto odzyskano 4 mieszkania;

● w Piwnicznej przekwaterowano cztery rodziny z mieszkań służbowych do posiadanych przez nie domów, w trzech przypadkach jeszcze się to nie udało;

● w Nowym Targu kontrola rozdziału mieszkań, parcel, przydziału materiałów budowlanych i przestrzegania prawa zakończyła się niepowodzeniem, gdyż powołany zespół uznał się za... niekompetentny i nie podjął żadnych czynności (z doniesień prasowych wiadomo natomiast, że wkroczył tutaj do akcji podobnie jak w Gorlicach, inne organa kontrolne);

● wyraźne ożywienie nastąpiło w spółdzielczości mieszkaniowej; sprawdzono 11 726 mieszkań, stwierdzając 34 przypadki nieprawidłowego podnaju w całości i 50 przypadków podnajmowania części mieszkań oraz 28 mieszkań w ogóle niezamieszkałych (w ślad za tym wszczęto postępowanie zmierzające do pozbawienia winnych praw członkowskich i odzyskania mieszkań);

Beata Dembowska

Trudne

● władze spółdzielni ujawniły także wynajmowane lokale na cele hotelowe i inne cele niemieszkalne (w samym Nowym Sączu — 50 takich przypadków!), skierowano więc do użytkowników wypowiedzenia i niebawem należy się spodziewać odzyskania tej substancji mieszkaniowej;

● zakłady pracy wnikliwie badają dziś sytuację mieszkaniową pracowników, a polityka przydziałów stała się bardziej jawna (dotyczy to np. ZNTK i Glinika), opieszałość stwierdzono natomiast w NZPS.

Tyle wiadomo było przed posiedzeniem Sekretariatu.

— Wracam do tematu — mówi HENRYK KOSTECKI — gdyż nie zadowala nas dotychczasowe wyniki. Intuicyjnie czujemy, że można znaleźć więcej nieprawidłowości. Powiedzy wprost: ZEBY WYJŚĆ NAPRZECIW BIEDNEMU, POKRZYWDZONEMU CZY ŚLABEMU, TRZEBA NIEJEDNOKROTNIE WEJŚĆ W WALKĘ Z SILNYM! Łatwo odzyskuje się mieszkania tam, gdzie nikt nie stoi za pochopnym przydziałem, za podwójnym lokalem. Ale tam gdzie można się spodziewać czystych „pleców”, widać asekuracystwo terenowej administracji.

Franciszek Weychlich potwierdza to spostrzeżenie przykładami z Zakopanego. Również Władysław Soltyś — odpowiadając na wątpliwości Juliana Budy, Jana Koszka i Mariana Wasilewskiego — zauważa, że porządkowanie polityki mieszkaniowej ruszyło energicznie dopiero z inicjatywą nowego wojewody. Proces przywracania jawności i sprawiedliwości znajduje się w fazie początkowej. I chociaż nie ma w regionie jakichś wielkich machlojek,

Polemiki

„KRAJOZNAWSTWO DLA ANALFABETÓW”

14 grudnia 1980 r. ukazał się w „Dunajcu” artykuł pt. „Krajoznawstwo dla analfabetów”. Autor podał krytykę wydaną przez nas panoramicznego województwa nowosądeckiego.

Cenimy sobie zawsze wszelką krytykę, pod warunkiem, że krytykujący robi to w sposób obiektywny. Nie wchodząc w kompetencje autora artykułu musimy jednak stwierdzić, że nie uświadomil on sobie rzeczy najistotniejszej: wydawnictwa tego nie można nazwać mapą, ponieważ nie jest oparte na ścisłych odwzorowaniach kartograficznych, nie ma podziałki itp. Tego rodzaju panoramy wydawane są w wielu krajach i częstokroć obejmują jeszcze większy obszar. Są one bardziej widowiskowe, dające ogólny obraz terenu niż mapami, a celem ich jest przede wszystkim popularyzacja danego regionu. Przy takiej koncepcji pewne deformacje i niedokładności są nieuniknione, a często nawet wręcz zamierzone; w ten sposób została opracowana panorama województwa nowosądeckiego.

Nota bene tak przy opracowywaniu panoramy, jak też poniżej powołujemy się na wydawnictwa i opracowania jednego chyba w Polsce autorytetu w tej dziedzinie i jedynego wydawcę map kartograficznych — Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych z Warszawy.

A oto nasza odpowiedź na uwagi szczegółowe:

1. Autor artykułu zarzuca nam, że pominięto nazwy niektórych szczytów Tatry i Pienin oraz pyta, jakie kryterium przyjęła tu redakcja.

Otóż wymieniono najważniejsze. Selekcja taka była konieczna z powodu braku miejsca. Zakres i ilość informacji były limitowane także koniecznością zachowania ich czytelności w wydaniu zmniejszonym (składanki).

2. Nazwa „Krywań”, której autor nie może w żaden sposób zlokalizować, jest umieszczona tuż nad szczytem; na linie, łączącej nazwę ze szczytem nie było więc miejsca. Chyba nie tak trudno do tego dojść.

3. Potok w Dolinie Jaworowej wg autora artykułu nazywa się „Jawornik” a nie „Jawornik”. Nazwa „Jawornik” figuruje jednak na mapie „Tatry-Pieniny” (wyd. przez PPWK, Warszawa 1957 r.).

4. Gdyby autor artykułu uważnie przyjrzał się panoramie, nie miałby do nas pretensji, że pominięto kolejkę na Gubałówkę! Południowy stok tego wzniesienia jest przecież niewidoczny!

5. Droga Ochotnica—Knurowa przez Przełęcz Knurowską jest — wbrew temu, co twierdzi autor artykułu — przejezdna, i to nie tylko „gazi-

kiem”. Sprawdzono! Jest bardzo piękna widokowo, a na mapie „Gorce” (PPWK Warszawa 1977), jest tak samo oznaczona, jak droga Mszana—Kamienica—Zabrzeż, choć ma istotnie niedobór nawierzchni.

6. Nazwa szczytu w Beskidzie Wyspowym w niektórych wydawnictwach pisana jest: „Szczebel”, w innych „Strzebel”. Na mapie „Beskid Wyspowy” (PPWK Warszawa 1977) figuruje ta pierwsza wersja. Geografowie nie są zgodni co do ortografii tej nazwy; nie jest to zresztą jedyny przypadek kontrowersji w nazewnictwie.

7. Czerwone prostokąciaki są umownym oznaczeniem zabudowy i niekoniecznie muszą figurować tuż przy nazwie miejscowości. Sygnalizują często większe skupiska domów, przysiółki itp.

8. Autor nie ma racji że schronisko na Hali Labowskiej nie istnieje. Jest w remoncie, który miał być ukończony już dość dawno. Na mapie „Beskid Sadecki” (PPWK Warszawa 1976 r.) schronisko to figuruje.

9. Schronisko nad (a nie pod!) Wierchomlą rzeczywiście istnieje (zgodnie z tym, co twierdzi autor), ale jest to mała bawówka, przeznaczona dla tzw. turystyki kwalifikowanej. Tego typu obiektów nie umieszczaliśmy (jest ich zresztą na terenie województwa więcej).

10. Do nazw wsi Maniowy, Białka, Łukowica rzeczywiście wkładły się błędy. Przyznajemy rację i tą drogą przeprowadzamy nabywcom wydawnictwa.

11. Autor artykułu ma rację, że jest pewna niekonsekwencja w stosowaniu nazw na terenie Słowacji; kilka nazw występuje w języku słowackim, pozostałe w polskim. Stwierdzenie jednak na tej podstawie, że panorama wykonana jest niechlujnie, to chyba duża przesada.

Pragniemy jeszcze dodać, że powierzone do wykonania i tak ostro i napaśliwie krytykowane wydawnictwo było recenzowane przez specjalistów, oraz że spotkało się z bardzo przychylnym przyjęciem przez wielu odbiorców.

Uważamy, że — wbrew pognozom krytyki — nie tyle panorama nasza kompromituje jej autorów i redakcję, ile autora artykułu już skompromitowała niewybredna forma, jaką się posłużył.

MGR MARIA BRONIEWSKA

Kierownik Redakcji Wydawnictw Kulturalnych i Turystycznych

Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie

Pani magister Maria Broniewska jest zwolenniczką krytyki, ale nie każdej; na przykład mój niedopowiedziany wyskok, czyli felieton „Krajoznawstwo dla analfabetów” („Dunajec” 9) przejął ją odrazą. Wsuwam zarzuty wobec mapy panoramicznej „Województwo Nowosądeckie” — jestem więc ignorantem, śmieszam się głupstwem, używam niewybrednych metod oraz skompromitowałam się doszczętnie. Gdybym natomiast mapę pochwalił, zostałbym miłym, inteligentnym i kulturalnym chłopcem. Cóż, trudno: powalony na ziemię, skopany i umierający ze wstydu, chciałbym tylko jeszcze wykrztusić, że:

— droga z Ochotnicy do Knurowa jest wąska, kręta, stroma i wyboista, przejeżdża wyłącznie latem, a i to wówczas, gdy nie ma deszczu; zaś droga biegnąca doliną Kamienicy jest asfaltowa, wyłożona przez cały rok i stanowi najkrótsze połączenie Krakowa ze Szczawnicą. Oznaczenie dla tych dróg tym samym symbolem jest wprowadzeniem turystów w błąd.

— według pani Broniewskiej schroniska nad

Wierchomlą nie warto było zaznaczać, ponieważ przeznaczone jest ono dla turystów kwalifikowanych. Jeśli rozumiem dobrze ten żargon, to pani redaktor ma na myśli turystów górskich, tzw. plecakowców. Dlaczegoż ich dyskryminować? Nie pierwszy to niestety przejaw niechęci kadr niekwalifikowanych wobec kwalifikowanych.

— argument „Schronisko na Hali Labowskiej istnieje, ponieważ zaznaczono je na mapie Beskidu Sadeckiego, wydanej przez PPWK” jest może niebystro inteligentny i łagodne mówiąc. Niechaj któryś turysta uwierzy informacji, podanej przez figlarnych wydawców, niech dotrze wieczorem na Labowską, a zamiast kolacji i łóżka zobaczy plac budowy — i wówczas niech p. Broniewska postara się przekonać go, że schronisko jednak istnieje. Życie odważy.

— w ogóle bezkrytyczne powoływanie się na mapy turystyczne PPWK jest rzeczywiście niezdrowe. Autorów tych map cechuje bowiem radosny futurizm: posiadają np. wydany przed dwudziestu laty mapę samochodową, na której zaznaczono szosę ze Szczawnicy do Piwnicznej przez

Jaworki, Obidzę, Koszarzyska. Nie jest to przykład odesobniony. Polskie mapy turystyczne i samochodowe roją się od błędów i p. Broniewska z pewnością o tym wie. Woli jednak zastąpić się rzekomym autorytetem, ponieważ sprawdzanie danych w innych źródłach wymaga fetygi i znajomości terenu.

— w felietonie podałem argumenty przeciwko mapom panoramicznym tak dużego terenu, jak województwo nowosądeckie. Na to otrzymałem odpowiedź, że w innych krajach takie mapy również są wydawane. I cóż z tego? Czy np. KAW wydaje obrazki porno, ponieważ pełno jest ich w innych krajach?

Wytknąłem niektóre tylko błędy rzeczowe mapy panoramicznej „Województwo Nowosądeckie”; mógłbym wymienić ich więcej. Odpowiedzią były inwektywy. Wiara w załatwienie sporów metodą podnoszenia głosu zakorzeniona jest bardziej, niż myślimy.

ANTONI KROH

odstawianie prawdy

społeczne odczucia wciąż nie są korzystne, bo nie we wszystkich miejscowościach zabrano się solidnie za czyszczenie swego podwórka. A ponadto bardzo utrudniają tę działalność przepisy, kręciacowi ludzi ukrywających stan faktyczny i odwołujących się od decyzji oraz brak lokali zastępczych umożliwiających egzekwowanie prawomocnych wykuwaowań.

Mieczysław Drzala podtrzymuje ten wątek: właśnie niedostatek mieszkań zastępczych opóźnia wykuwaowanie osób podnajmujących lokale spółdzielcze i sprawia uciążliwość, że działamy opieszale. Balagan panujący w sprawach meldunkowych (gdzie o przepisy niedostosowane do interesu społecznego) również wydłuża postępowanie ujawniające pustostany i inne nieprawidłowości.

— Mam już rozeznanie w sytuacji — zauważa Józef Brożek. — Teraz odpowiedzmy na dwa pytania: co realnie można uzyskać w najbliższym czasie oraz — jak się zabezpieczyć na przyszłość przed nieprawidłowościami?

Zaczyna się próba oszacowania wymiernych rezultatów partyjnej kontroli. Sceptycy mówią: 70 mieszkań! Jerzy Mardyla nie dowierza: — Czy to naprawdę wszystko?

Jeszcze raz podlicza się, co realne, a co tylko na wodzie pisane. Ostrożnie szacunki wskazują, że można liczyć na uzysk równy trzem — czterem blokom mieszkalnym średniej wielkości. Nie jest to mało! A przecież — jak słyszę od sąsiadów, szepotem, poza dyskusją odcinalną — liczy się efekt także psychologiczny: — Teraz nikt nie odważy się na macholnki! Widać bowiem, że omijanie przepisów nie płacze...

Wnioski na przyszłość? Jan Koszałka zdecydow-

nie podnosi sprawę przywrócenia budownictwa mieszkaniowego ze środków państwowych. To jedyna szansa, żeby przyjąć z pomocą najbardziej potrzebnej administracji, która musi mieć możliwość zatrudniania niezbędnych fachowców bez wkraczania w pulę spółdzielczą.

Antoni Rączka — a także pozostali dyskutanci — formułują postulat do wojewódzkiego zespołu poselskiego: trzeba nacisnąć na władze centralne, by przyjrzały się prawu lokalowemu i innym przepisom, które źle służą społeczeństwu. Trzeba również sprawdzić zasadność przydziału działek i zezwoleń budowlanych, zwłaszcza dla osób spoza województwa. Dalej: mniej burzy, więcej remontu to wać. Plomby i nadbudówki. Absolutna jawność i konsultacje społeczne przed decyzjami o przydziałach. Smieślesz korzystanie — zwłaszcza w Zakopanem — z przepisu zezwalającego na przekwaterowanie ludzi znajdujących się w tragicznej sytuacji mieszkaniowej do prywatnych domów stojących latami pusto.

Jakub Paluch zauważa: zarówno Komitet Wojewódzki jak i „Solidarność” naciskają administrację w jednym kierunku. Jest to eskalacja żądań bardzo podobnych: dajcie więcej mieszkań! Jak mamy temu poddać, skoro spółdzielczość zatrzymała choćby swej dyspozycji 80 procent budownictwa? A jednocześnie zakłady pracy chciałyby większej puli od Urzędu Wojewódzkiego?

Replikuje Henryk Kostecki: — Na razie mówimy o konieczności sprawniejszego i uczciwego wykorzystania tego, co mamy, tego co się da odzyskać i racjonalnie zagospodarować. Nie wszyscy tworzący z administracji przejmowali się naszymi po-

stawieniami. Z jednej strony jest głód mieszkań, a z drugiej strony nie dość mocne podjęcie tematu w terenie. Sięgnijmy więc po ostrzejsze sposoby przywołania do porządku tych, którzy mało dotąd zrobili. Jeśli w Nowym Targu stało kilka wolnych mieszkań, a dyrektorem czy urzędnikiem nie śpieszono było się dogadać w sprawach formalnych to jest to naganna. Natomiast oddzielny temat, którym też się zajmujemy nie od dziś, to przewyższenie perturbacji w samym budownictwie. Wróćmy do niego, bo w sensie ilościowym jest to główna droga, żeby skrócić długą kolejkę mieszkań. Ale ze względu na społeczny rezonans trzeba było przywrzeć się także pustostanom, wątpliwym przydziałom, willom i tym wszystkim machinacjom, które — choć nie zawsze wchodzą w kolizję z prawem — robią złą krew. Prawie rok czystymy te sprawy, znamy je już lepiej, mamy idące w przód wnioski, ale nie zdejmujemy jeszcze tematu z porządku dnia, bo nie wszystko udało się od ręki załatwić.

Pora na podjęcie uchwały. Jej projekt wymaga jednak uzupełnień. I sekretarz pstryczy w kalendarz: czekają go dwa dni na plenum KC, dwa dni w Sejmie...

— Nie odwołujmy tej sprawy — mówi. — Proszę pod moją nieobecność dopracować wnioski i po zatwierdzeniu przesłać do realizacji wszystkim instancjom partyjnym, wojewódzkiej i prezesowi spółdzielni mieszkaniowej.

Zanim zaproszeni dziś dziennikarze opuszczają salę obrad, redaktor naczelny „Dunajca” zwraca się do wojewody z pytaniem, czy nie byłoby celowe utworzenie przy Urzędzie Wojewódzkim kilkunastobowej komisji kontrolnej złożonej z fachowców o wysokich kwalifikacjach moralnych, którzy nie cenzurują na impuls z instancji partyjnej systematycznie podejmowałyby badanie spraw wywołujących społeczne wątpliwości. Byłoby to specjalny zespół do szybkiego reagowania na sygnały obywateli i wczesnego ujawniania nieprawidłowości. Liczne formy społecznej kontroli wydają się bowiem niewystarczające.

Antoni Rączka obiecuje rozważyć tę propozycję

Adam Garbicz

Projekt już gotowy — pora na dyskusję

Rodzi się ustawa o samorządzie przedsiębiorstw

Co robotnicy sądzili o możliwości wypełniania swoich praw i obowiązków w zakresie kierowania przedsiębiorstwami, stało się jasne w lecie ubiegłego roku. Fikcja musiała runąć. Musiała przede wszystkim dlatego, że właśnie pozory samorządu były jedną z głównych przyczyn dramatycznego kryzysu gospodarczego w kraju. To, co trwało od roku 1958, stało się parawanem dla biurokratycznej i antydemokratycznej władzy utrzymywanej grup, które do woli manipulowały interesami ludzi pracy.

Tak więc zasadnicza reforma systemu zarządzania przedsiębiorstwami była jedną z najpilniejszych potrzeb procesu odnowy. Prace nad tą reformą — nad ustawą o samorządzie — podjął jeden z zespołów ekspertów, powołanych przez rząd. Zespół nr X ukonstytuował się 27 października; 49 osób, wchodzących w jego skład, rozpoczęło prace 11 listopada. 6 stycznia projekt otrzymał ostateczną redakcję i został przekazany do Sejmu.

Tempo rekordowe; a dodać jeszcze trzeba, że zespół opracował równocześnie ustawę o przedsiębiorstwie, nad którą poprzednio deliberowano przez całe lata! Można by więc pomyśleć, że członkowie komisji, wśród których byli zarówno naukowcy, jak przedstawiciele robotników, wykazywali bardzo zbliżone poglądy. Otóż nie; pierwsze stanowiska były wręcz krańcowo różne, stąd uzgodniono, że nie będą publikowane na łamach prasy. Tym bardziej więc zasługuje na uznanie efekt końcowy, o którym przedstawiciele komisji powiedzieli, że w wysokim stopniu spełnia ich nadzieje i oczekiwania: było to na spotkaniu z dziennikarzami w Warszawie 13 stycznia.

Przychyłam się do tej opinii: to jest projekt ustawy nowoczesnej, doniosłej, radykalnie zmieniającej stan dotychczasowy. Czy w tym kształcie zostanie przyjęty przez Sejm, czy też może da się wprowadzić doń jeszcze jakieś uzupełnienia — zależy w dużej mierze od opinii publicznej. A jest nad czym pomyśleć. Uważam, że ta ustawa może być przez długie lata jednym z fundamentów zdrowego funkcjonowania naszej gospodarki, naszego życia społecznego. Przedstawiam więc ogólnie założenia projektu tak, jak zreferowano je dziennikarzom w Warszawie: zastanówmy się, czy ten projekt należy społecznie poprzeć.

Założenie ustawy opiera się na całkowitym wyeliminowaniu dotychczasowego mechanizmu sterowania przedsiębiorstwem: zgodnie z Konstytucją, ma to być prawo i obowiązek załogi.

Struktura samorządu załogi przedsiębiorstwa państwowego ma być pozioma; nie będzie zwierzchnich organów, będą jedynie przedstawicielskie. Organami tymi staną się zebranie za-

łogi, Rada Załogi i Prezydium Rady. W zależności od sytuacji Rada Załogi może przybrać samodzielnie wybraną nazwę Rady Robotniczej (w zakładach przemysłowych) bądź Rady Pracowniczej (na przykład w biurach projektowych). W skład Prezydium Rady wchodzić będą przewodniczący, jeden lub kilku zastępców i sekretarz. Prezydium wyłonione zostanie w wyborach bezpośrednich — chyba, że ze względów technicznych (rozrzucone terytorialnie przedsiębiorstwa) trzeba będzie tego dokonać pośrednio — poprzez przedstawicieli załogi z różnych ośrodków.

Rada może wybrać organa pomocnicze spośród wszystkich członków załogi, a nawet spoza kręgu przedsiębiorstwa; na przykład wtedy, gdy chce powołać rzeczoznawców. W projekcie przyjęto, że kadencja Rady będzie trzyletnia, z tym, że co roku połowa członków Rady będzie eliminowana przez losowanie, a ponadto nikt nie może pełnić funkcji dłużej, niż przez dwie kadencje (jeśli w tym okresie nie zostanie wymieniony przez wskazanie losu, musi odejść automatycznie po sześciu latach — lub po czterech, jeśli przyjęta zostanie wersja kadencji dwuletniej).

Czynne prawo wyborcze przysługiwać będzie wszystkim pracownikom przedsiębiorstwa łącznie z uczniami szkół przyzakładowych, którzy będą obecni w dniu wyborów. Rozważa się ewentualność prawa wyborczego również dla emerytów, którzy przepracowali co najmniej 5 lat w tym przedsiębiorstwie, z którego odeszli na emeryturę.

Bierne prawo wyborcze przysługiwać ma po roku pracy. Przewidziano jednak wyjątki: nie będą mogli kandydować do Rady dyrektor, główny księgowy i kierownicy zakładów w przedsiębiorstwach wielozakładowych. Rozważa się również ewentualność, aby poza wymienionymi bierne prawo wyborcze nie przysługiwało także zastępcy dyrektora. W przedsiębiorstwach produkcyjnych co najmniej połowę członków Rady stanowić muszą robotnicy.

Wybory do Rady mają być tajne. Lista kandydatów będzie nieograniczona. Prawo zgłaszania kandydatów mają wszyscy członkowie załogi i wszystkie organizacje, wyklucza się natomiast głosowanie na jakąkolwiek listę: PZPR, NSZZ „Solidarność” bądź związku branżowego.

Organa samorządu odpowiedzialne będą wyłącznie przed załogą. W wypadku niemożności uzgodnienia stanowiska Rady i dyrektora przedsiębiorstwa rozstrzygać ma Rada Rozjemcza, którą utworzą przedstawiciele Rady Załogi i przedstawiciele dyrektora. Jeśli i na tym szczeblu nie osiągnie się porozumienia, wówczas decydować będzie arbiter z zewnątrz; jednakże aby spełnić tę zasadę, potrzebna jeszcze będzie zmiana ustawy o arbitrażu państwowym.

W tym miejscu pora na najważniejszą część projektu ustawy: na kwestię uprawnień samorządu załogi. Otóż idea samorządu opierać się ma na respektowaniu zasady jednoosobowego kierownictwa, która potwierdziła się we wszystkich ustrojach i we wszystkich systemach gospodarczych (pozwornie inaczej jest w Rumuni — ale tylko pozornie: również tam decyzje zapadają praktycznie jednoosobowo). Wyboru będzie dokonywał dyrektor. On przyjmie odpowiedzialność i on ma ją ponieść. Decydować musi tylko ten, kto ponosi odpowiedzialność. Natomiast załoga posiadać będzie nieograniczone prawo kontroli przedmiotowej działalności przedsiębiorstwa; prawo zatwierdzania, odmowy zatwierdzania, wstrzymania i uchylecia decyzji dyrektora; prawo opiniowania — z własnej inicjatywy lub na prośbę dyrektora (na przykład w wypadku planowanego połączenia lub podziału przedsiębiorstwa). Od prawa opiniowania będzie tylko jeden wyjątek: załoga nie może negować już zawartych zagranicznych umów handlowych — bo to osłabiałoby naszą wiarygodność jako międzynarodowego partnera gospodarczego.

Kluczowe uprawnienia załogi — to uprawnienia stanowiące. Otóż projekt ustawy opiera się w tej dziedzinie na

zasadzie: kierować powinien tylko ten, kto potrafi; kto ma rzeczywistą, autorytet. O tym zaś decydować będzie właśnie załoga. To załoga decydować będzie o zgodzie na powołanie bądź odwołanie dyrektora lub kierowników zakładów. Załoga wyrażać będzie również zgodę na przyjęcie planu, prowadzenie inwestycji ze środków własnych, zatwierdzenie długofalowego programu rozwoju przedsiębiorstwa, zatwierdzenie struktury zakładu. Załoga decydować będzie o tym, kiedy odbywać się będą jej narady. Będzie również zatwierdzać każdorazowo decyzje dyrektora o podziale wygosparowanego funduszu zakładowego, przy czym do obowiązku ustawowego należeć będzie także przedstawienie sprawozdania finansowego z działalności przedsiębiorstwa, aby dla każdego było ono czytelne; aby było jasne, czy przedsiębiorstwo się rozwija, trwa w stagnacji, czy też upada — i dlaczego.

Z kwestiami uprawnień stanowiących załogi wiąże się ściśle kwestia połączeń przedsiębiorstw, współpracy między nimi. Otóż likwidacji mają ulec wszelkie połączenia administracyjnego typu zjednoczeń; możliwe będą tylko połączenia na zasadzie cywilno-prawnej. Koniec z piętnową biurokracją! W tworzeniu asocjalistycznych resortowych grup wpływów. Jest zrozumiałe, że żadna załoga nie zgodzi się na tego typu zwierzchnictwo administracyjne, wówczas, gdy będzie miała prawo sama decydować o swojej działalności. Ta sprawa była bardzo ostro dyskutowana przez członków komisji; została przyjęta większością głosów.

Jak zostanie przyjęty przez społeczeństwo projekt ustawy — pokaże życie. Raz jeszcze podkreślam, że od rzetelnego i dojrzałego ustosunkowania się wszystkich do tego dokumentu zależy może w dużym stopniu uzdrowienie spraw kraju. Komisja wykonała swą pracę. Teraz pora na publiczną dyskusję.

REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ TRYBUNA

W sprawie kartek na mięso

Po dłuższej przerwie ukazał się nowy, kolejny projekt reglamentacji mięsa na kartki. Autorzy tej wersji powołują się na szeroką konsultację społeczną, tymczasem ludzie znów są zaskoczeni, a nawet tymi propozycjami nieco zaskokowani. Może na ciąg dalszy konsultacji nie jest jeszcze za późno, skoro sprzedaż mięsa nie jest dotąd reglamentowana?

Ogłoszony projekt jest bardziej skomplikowany, niż wersje poprzednie. Jego twórcy wyszli chyba z iluzorycznego założenia, że skoro poprzednie propozycje rozdziału według systemu ilościowego, a potem wartościowego, spotkały się z powszechną krytyką, to wystarczy obie połączyć w system ilościowo-wartościowy, aby uzyskać system najbardziej doskonały. Efektem jest całkowicie zagmatwane projektu.

Niepotrzebnie tak bardzo różnicuje się — a co za tym idzie antagonizuje społeczeństwo pod względem wielkości proponowanych przydziałów. Mam ogromne wątpliwości, czy wszystkich uprawnionych do przydziałów należy dzielić aż na 7 kategorii (choć oczywiście ciężko pracujący fizycznie powinni otrzymać większe ilości). Pewne kategorie w ogóle wyłącza się z przydziałów (niektórzy rolnicy), za wyjątkiem kobiet ciężarnych, matek i dzieci. Dalej: dzieci i młodzież dzieli się nie tylko na przeróżne grupy wieku, ale także na miejskie i wiejskie: te ostatnie zależnie od tego, gdzie pracują rodzice. Wielkość przydziału dla kobiet ciężarnych uzależnia się od określonej miarę ciąży. Itp. Itd.

Jakże rozbudowanej biurokracji wymaga taka zawiła klasyfikacja uprawnionych, jaki będzie społeczny koszt wprowadzenia tego systemu? Czy nie należało opracować projektu bardziej prostego? A może by wystarczyło opracować normy tylko dla poszczególnych rodzin, biorąc pod uwagę ilość osób?

W projekcie nie tylko ludzi podzielono na kategorie, ale także mięso i przetwory na rodzaje, grupy, asortymenty. Ciekawe, jak sobie z tym poradzą sklepy, permanentnie obłożone przez potencjalnych nabywców? I tak dochodzę do sedna sprawy: czy w ogóle warto wprowadzać kartki na mięso? Problemu one wcale nie rozwiązują, gdyż nie mają żadnego wpływu na pożądaną i oczekiwany wzrost podaży; rozwoju hodowli również nie stymulują.

W ostatnich tygodniach zgłoszone inne, zasługujące na uwagę rozwiązania, stymulujące własnie rozwój hodowli i wzrost podaży, np. wprowadzenie nowych cen rynkowych, opartych na zasadzie podaży i popytu oraz jednoczesnej rekompensacji dla ludności w postaci dodatków pieniężnych w wysokości różnicy między nową, wyższą (może nawet o 100 proc.) ceną detaliczną, a ceną dotychczasową. Wpłynęłyby to zarówno na racjonalizację struktury spożycia, a także na wzrost hodowli i dostaw, gdyż produkcja (poprzez znaczny wzrost cen skupu) stałaby się rzeczywiście bardziej opłacalna.

Jeszcze nie jest na to za późno.

ZYGMUNT BŁASZAK
Nowy Sącz

„Co się dzieje w krynickim Pogotowiu?”

W związku z listem Czytelnika w „Dunajcu” z dnia 25 stycznia br. Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Krynicy informuje:

W dniu 5 grudnia 1980 roku ordynator Oddziału Chorób Dziecięcych dr Danuta Kulon wypisała przebywającego na około miesięcznym leczeniu z powodu zapalenia płuc 6-miesięcznego syna Ob. Piotra Krynickiego oraz wystawiła zlecenie na przewóz dziecka do domu karetką pogotowia. Na skutek anormalnej sytuacji na drodze z Muszyny do Dubnego nie było możliwości przewiezienia dziecka karetką pogotowia.

Dyspozytor Stacji Pomocy Doraźnej

przyjął zlecenie z zastrzeżeniem, że dziecko zostanie przewiezione po godzinie 19-tej, kiedy będzie czynny samochód terenowy „UAZ”, do tego zaś czasu miało pozostać nadal na oddziale, o czym powiadomił pielęgniarkę oddziałową. (...)

Pragniemy zaznaczyć, że w przypadku transportu pacjenta do domu przez karetkę pogotowia zlecenie na przejazd wydaje lekarz, a dalsze kontakty są prowadzone przez Stację Pomocy Doraźnej z personelem oddziału szpitalnego.

Reasumując, Dyrekcja ZOZ pragnie uprzejmie przeprosić za usterek organi-

zacyjne — ale zwracamy się również z prośbą, aby poczytne pismo „Dunajec” zajęło stanowisko w sprawie budowy drogi Muszyna—Dubne.

Petnający dyżur dyspozytor SPD, który odebrał zlecenie na przewóz dziecka w dniu 5 grudnia 1980, od wielu lat pełni nienagannie swe obowiązki.

Dyrektor ZOZ
w Krynicy
dr med. TADEUSZ PŁATEK

Powtarzamy raz jeszcze pytanie, postawione w liście naszego Czytelnika, p. Piotra Krynickiego: jak wytłumaczyć fakt, iż ordynator oddziału pediatricznego wypisuje dziecko do domu, zaś dyspozytor pogotowia poleca je z powrotem umieścić na oddziale, informując o tym wyłącznie pielęgniarkę?

Co zrobić z „21”?

Problem wlecie się od lat i nikt jak dotąd nie potrafił go sensownie załatwić: najdłuższa linia nowosądeckiego WPK jest jedną z najbardziej przeciążonych, zwłaszcza w sezonie turystycznym. Niedługo „21” odjeżdżała z ulicy Konarskiego — od kilku miesięcy z ul. 1 Maja.

Rzecz w tym, że linia ta uruchomiona została głównie z myślą o mieszkańcach Piwnicznej i Kosarzysk oraz dojeżdżających tam wczasowiczach. Ci ostatni, którzy przyjeżdżają do Nowego Sącza autobusem PKS, klną teraz „w żywy kamień”, kiedy obciążeni bagażami muszą odbyć kilometrowy spacer spod dworca PKS do końcowego przystanku „21”. Tutaj czeka ich następna „przyjemność” — autobus do Kosarzysk zdobywany jest każdorazowo szturmem przez młodzież szkolną ze Starego Sącza, Barcic czy Rytra. Dolina Popradu jeździ wprawdzie autobus „8”, ale rozkład jazdy jest tak ustawiony, że „21” odjeżdża z reguły kilka minut wcześniej, niż „osiemka”.

W interesie mieszkańców Kosarzysk, a także turystów proponuję raz jeszcze zastanowić się nad inną lokalizacją końcowego przystanku linii „21” — bliżej dworca PKS i z dala od końcówki linii „8”. Niechże „21” służy głównie tym, dla których była przeznaczona.

MARIA W.
Piwniczna



Tak oto wygląda większość autobusów telefonicznych w rozmównicach publicznych wojewódzkiego Nowego Sącza. Porozkrecane słuchawki, rozkradzione części... Sprawę uruchomienia aparatów, których nie jest przecież w Nowym Sączu tak wiele polecamy uwadze WUT. A swoją drogą: kto ukróci wandalizm, godzący w nas samych?

Fot. ST. ŚMIERCIAK

SLADEM naszych publikacji

Nawiązując do dalszych wystąpień na łamach „Dunajca” (nr 4 z dn. 25.1.1981 r.) w sprawie osiedla „Ogrodowa” w Muszynie przedstawiam poniżej wyjaśnienia z nadzieją, iż być może zakończą ciągnące się już tygodniami dyskusje na temat ul. Ogrodowej.

Odpowiadając na uwagi Pana Piotra Brody oraz 7-osobowej delegacji mieszkańców pod moim adresem jako kierującego Wojewódzkim Biurem Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu — zmuszony jestem do przypomnienia historii sprzed 14 lat, tj. do okresu, gdy sporządzono plan ogólny zagospodarowania przestrzennego miasta Muszyny i dzielnic uzdrowiskowych Złockie-Szczawnik. 1 czerwca 1967 r. na zebraniu z mieszkańcami miasta przedyskutowano i przesłano o kierunkach rozwoju miasta, jego funkcji, terenach pod budownictwo mieszkaniowe, usługowe i sanatoryjne. W zebraniu uczest-

nicyli również niektórzy mieszkańcy ul. Ogrodowej. Protokół zebrania stwierdza, że po dyskusji projekt planu został zaakceptowany pozytywnie.

Powyższe zebranie było podstawą do podjęcia uchwały Rady Narodowej z dnia 2.VI.1967 r. opiniującej pozytywnie projekt planu zagospodarowania, a następnie jego zatwierdzenia uchwałą Prezydium WRN w Krakowie 6 listopada tegoż roku. W efekcie plan uzyskał rangę prawa obowiązującego wszystkich i stał się podstawą do wszelkich działań oraz decyzji lokalizacyjnych, w tym i terenów budowlanych, koordynacji przedsięwzięć inwestycyjnych i tworzenia planów rozwoju społeczno-gospodarczego.

Wszelkie inwestycje, realizowane na obszarze Muszyny i okolic zostały zlokalizowane w oparciu o ten plan: osiedle wielorodzinne przy ul. Świerczewskiego, sanatoria „Zerań”, „Ursus”, dzielnica sanatoryjna „Złockie”, oczyszczalnia ścieków, wodociąg, kanalizacja i gazyfikacja miasta, przebudowa ulic, itp. Teraz, po 14 latach, gdy przystąpiono do uporządkowania jednego z

fragmentów miasta — rejonu ul. Ogrodowej, opracowując projekt wyznaczenia tam działek pod budownictwo jednorodzinne — rozgorzała burza. Większość mieszkańców tego rejonu uświadomiła sobie w tym momencie (szkoda, że tak późno), że miasto może rozwijać się w tym kierunku.

Procedura opracowania planów przestrzennych stwarza możliwość szerokiego uczestnictwa społeczeństwa w pracach nad planem. Projekt planu ogólnego przed zatwierdzeniem konsultowano ze społeczeństwem, autorzy prezentowali plan na zebraniach z ludnością w Muszynie (dwukrotnie), korzystając ponadto w trakcie prac z konsultacji miejscowego aktywów. Przyjmowano i rozpatrywano wnioski i postulaty zgłoszone przez ludność. Są na to dokumenty. Większość uwag uznano za słuszne i uwzględniono w planie. Dotyczyły one głównie budownictwa jednorodzinnego; każdy wnioskodawca wolał posiadać możliwość budowy na swoim terenie — niż teren z zakazem zabudowy lub przeznaczony na inne cele (np. usługowe, sanatoryjne itp.).

Mieszkańcy ul. Ogrodowej — jak wynika z dokumentów — z zadowoleniem przyjęli wówczas decyzję o włączeniu ich działek na obszar terenu budowlanego pod domki jednorodzinne a wielu z nich z tego skorzystało. Na Ogrodowej powstało przecież w ciągu tych 14 lat wiele nowych budynków. Nie byłoby ich, gdyby plan ogólny nie dopuścił w tym rejonie możliwości zabudo-

„Ogrodowa”

Był to jednak rok 1967. Od tego czasu wiele się zmieniło. Plan ogólny obowiązujący nadal, jednak zasadnicze zmiany uległ tryb udostępniania działek pod budownictwo jednorodzinne. Według obecnie obowiązujących w całym kraju — a nie tylko w Muszynie — przepisów, nie można pozostawić działek do dyspozycji właściciela, jak by sobie życzył Pan Piotr Broda. Większość działek (poza niezbędnymi działkami dla potrzeb najbliższej rodziny właściciela) przejmują Skarb Państwa, placąc odszkodowanie znacznie poniżej cen wolnorynkowych i udostępniając je potrzebującym na zasadzie wieczystej dzierżawy. O tym, kto uzyska taką działkę decyduje naczelnik miasta i gminy, który obowiązany jest jednak zasięgnąć opinii czynników społecznych.

Ponieważ nie przypuszczam, aby mieszkańcom ul. Ogrodowej chodziło o całkowitą likwidację terenów budowlanych (bo oznaczałoby to zakaz zabudowy, a nawet remontów również dla nich) — domyślam się, że główną przyczyną sprzeciwu jest sposób udostępniania działek, a nie wady opracowania planu szczegółowego dzielnicy „Ogrodowa”, to bowiem są do usunięcia.

Powstał Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeckich

Upewniamy zawiadamiamy że po 20 latach pożytecznej działalności przestała istnieć sekcja Klubu Ziemi Sąddeckiej w Warszawie której zasięg działalności obejmował tylko miasto Nowy Sącz i były powiat. Z chwilą podniesienia Nowego Sącza do rangi miasta wojewódzkiego, staraliśmy się rozszerzyć naszą działalność na wszystkie regiony, wchodzące w skład województwa, by móc propagować ich piękno, historyczną przeszłość i dorobek na terenie stolicy i województwa warszawskiego.

Nawiązaliśmy więc kontakty ze wszystkimi stowarzyszeniami regionalno-kulturalnymi na terenie województwa nowosądeckiego, prosząc o współpracę. Opracowaliśmy też program na-

szej działalności w oparciu o doświadczenia b. sekcji warszawskiej Klubu Ziemi Sąddeckiej.

Jeszcze w ub. roku zostaliśmy zarejestrowani w odpowiednich wydziałach Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy jako samodzielne stowarzyszenie pod nazwą „Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeckich”.

Członkami naszego klubu mogą być obecnie ludzie zamieszkali w Warszawie a pochodzący ze wszystkich miejscowości obecnego województwa nowosądeckiego oraz miłośnicy jego regionów.

Prezes Klubu
WANDA
STRASZYŃSKA-SKRZESZEWSKA

Gumolit-bubel

W listopadzie ub. roku, w pawilonie Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy im. J. Buczka w Gorlicach kupiłam 24 metry bieżące linoleum, by pokryć nim podłogę w kuchni. Kosztowało mnie to w sumie 3.360 zł, co na budżet domowy, w którym się nie przelewa — jest bardzo poważnym wydatkiem.

Radość z gumolitu trwała jednak krótko. Już dosłownie po dwóch tygodniach zaczął się ścierać i rwać na kawałki. Pojechałam więc do sklepu w Gorlicach; kierownik przyjął mnie uprzejmie, polecił złożyć reklamację i

obeć, iż rzemieślnik, który ów gumolit wyprodukował, do tygodnia zjawi się u mnie w domu i sprawę załatwi.

Minęło kilka tygodni, a wiadomości z Gorlic żadnych. Jadę więc ponownie do sklepu; kierownika nie ma, gdyż jest na urlopie, ekspedientka radzi mi, bym wróciła do domu i czekała dalej.

Wiem czekam po dziś dzień i pytam: czy tak się załatwia reklamację?

KRYSTYNA ROMANEK
Kąkowa

Jeszcze o TWP

Na marginesie listu sekretarza Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, p. Wiesława Śledzia, zamieszczonego wraz z oświadczeniem komentarem („Dunajec” nr 4 z 25 stycznia) — kilka uwag o działalności Towarzystwa, które w swych założeniach ponosi odpowiedzialność za całokształt pozaszkolnej działalności oświatowej na wsi.

Otóż uważam, że przyczyna małej frekwencji na odczytach — bądź w ogóle braku takiej — leży głównie w proponowanej wielkim odbiorcom tematyce. (Gwoli sprawiedliwości dodam tu jednak, że kiedy w pewnym klubie zorganizowano spotkanie z sędzią, a tematem było prawo karne i wymiar sprawiedliwości — sala była pełna, a

dyskusja gorąca. Również Uniwersytet Powszechny cieszy się znaczną frekwencją).

Znam jednak i takie kluby, do których prelegenci TWP nie zaglądają od lat. Są to zwłaszcza placówki w małych miejscowościach, położonych z dala od ośrodków miejskich.

I jeszcze sprawa kierowników klubów: nie sądzę, iż zechcą oni stałe spełniać rolę nagonicy na nudne odczyty. Raz jeszcze powtarzam: jeśli TWP proponuje temat, budzący autentyczne zainteresowanie — sala będzie pełna.

Tyle w związku z listem p. Wiesława Śledzia.

KAZIMIERZ MIGACZ
Bystra

Na 700-lecie Nowego Sącza

Redakcja „Dunajca” ogłosiła obszerny artykuł p. A. Sitka „Jak uczcić jubileusz Nowego Sącza”. Wprawdzie dzieli nas od tej rocznicy jeszcze przeszło 10 lat, ale dobrze się stało, że już dzisiaj rozpoczęto dyskusję na ten temat. Do dyskusji włączam się i ja — wprawdzie „ptok”, ale związany z Sądecką i Nowym Sączem od lat młodości, tu bowiem spędzałem prawie wszystkie wakacje, tu wędrowałem z plecakiem, poznawałem piękno Sądeckiej, i zdobywałem doświadczenie turysty.

Chciałem zaproponować stworzenie w Nowym Sączu muzeum Bolesława Barbackiego, nie tylko artysty-malarza, ale i wielkiego patrioty, przyjaciela prostych ludzi, zarliwego działacza społecznego, pełnego inicjatyw, organizatora życia kulturalnego, sportowego, twórcy Teatru Robotniczego, założyciela późniejszej szkoły krawieckiej, wreszcie człowie-

ka, którego nie zlamano więzienie gestapo i który w przededniu śmierci utrwał na małych kartkach twarde współwzrosty, dla przekazania ich — jako ostatniego pożegnania — najbliższemu.

Uważam, że należałoby już obecnie powołać społeczny komitet, który przystąpiłby do zbierania funduszy i darów społeczeństwa na wykup domu przy ulicy Jagiellońskiej w Nowym Sączu oraz zbiorów dostępnych do nabycia i utworzenia tam muzeum-pomnika Bolesława Barbackiego. Komitet mógłby wydać cegiełki różnej wartości i rozprawać je wśród społeczeństwa, i w inne dostępne sposoby zbierać fundusze na ten cel.

Inna moja propozycja dotyczy wydania Kalendarium Nowosądeckiego, które stanowiłby zbiór najważniejszych wydarzeń z historii miasta.

RYSZARD OPAŁEK
Nowy Sącz, Kolańska 16

Niemal równocześnie z listem p. Ryszarda Opalka otrzymaliśmy korespondującą z nim informację Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, którą zamieszczamy poniżej:

Wystawa malarstwa BOLESŁAWA BARBACKIEGO



remontowanej boćnicy w Nowym Sączu.

Chcemy pokazać społeczeństwu możliwie jak największą ilość obrazów, zwłaszcza tych, które pozostają w posiadaniu prywatnych osób i są mało znane. Dlatego zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, posiadających prace Bolesława Barbackiego, o wypożyczenie ich na tę wystawę.

Przygotowanie ekspozycji wymaga odpowiedniego czasu. Musimy zatem jeszcze w lutym zebrać od Państwa adresy, deklaracje, informacje do katalogu. Prosimy więc o zgłaszanie do dyrekcji Muzeum lub komisarzy wystawy na adres: Muzeum Okręgowe, 33-300 Nowy Sącz, ul. Lwowska 3, tel. 213-15 w godzinach 8.00—15.00.

Muzeum zapewni pełne bezpieczeństwo wszystkim wypożyczonym prac.

Wicedyrektor
BOGUMILA SIKORA
Komisarz wystawy
MARIA MASZCZAK

W sierpniu br. miało 40 rocznica bohaterskiej śmierci Bolesława Barbackiego. W związku z tym Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu pragnie zorganizować specjalną wystawę prac artysty w miesiącach sierpień—wrzesień—październik 1981 r. w wy-

bez ogrodów”

Projektanci, w większości o dużym doświadczeniu i wiedzy fachowej, kierują wyłącznie wymogami zasad planowania przestrzennego, przewidzianymi dla budowlanych, obowiązującymi powszechnie przepisami oraz właśnie — co jest przyjmowane z niewiarą — interesem społecznym i poszczególnych właścicieli. Przykładem może tu być projektowanie nowych dróg w osiedlu (tam gdzie tylko było to możliwe) po istniejących już drogach polnych i dojazdach.

Osobiście uczestniczyłem w sesji Rady Narodowej Miasta i Gminy, a więc organu przedstawicielskiego, reprezentującego ogół mieszkańców i mogę stwierdzić (sądzę, że radni to potwierdzą), że po wyjaśnieniach projektanta planu szczegółowego Ob. Andrzeja Klakli nie było zasadniczych sprzeciwów co do jego uchwalenia. Plan został więc zatwierdzony uchwałą sesji dnia 30.V. 1980. W tej sytuacji tylko Rada Narodowa Miasta i Gminy może dokonać w tym planie zmian, zawieszając jego realizację lub całkowicie uchylić.

Reagując na skargi mieszkańców ul. Ogrodowej władza administracyjna szczerza podstawowego i wojewódzkie,

go uczynili wszystko, co leżało w ich kompetencji, aby zażegnać spór. Odstąpiono zatem od podziału geodezyjnego osiedla wykonywanego z urzędu przez służbę geodezyjną oraz od wywłaszczeń na rzecz Skarbu Państwa. Plan szczegółowy nie będzie zatem realizowany tym trybem. Nie zablikowano natomiast całkowicie budowy nowych domów przez właścicieli nieruchomości, które mogą być realizowane na działkach plombowych lub uzyskanych z podziału działek dużych.

Warunkiem jest tylko zachowanie przepisów prawa budowlanego i planu szczegółowego, mogącego pełnić w tym przypadku jedynie funkcję planu porządkowania.

Sądzę, że jest to stanowisko jednoznaczne i nie powinno wzbudzać obaw, że ktoś narzuca mieszkańcom swą wolę. Jeśli natomiast Rada Narodowa postanowi inaczej — zgodnie z zajęciem przez nią stanowiskiem postąpi naczelnik miasta i gminy oraz władze wojewódzkie.

Słusznie dyskusję nad planem ul. Ogrodowej, a także inne głosy z terenu województwa można stwierdzić, że

sprzeciw społeczny powstały z chwilą wprowadzenia w życie przepisów o obecnie obowiązującym trybie uzyskiwania terenów pod budownictwo jednorodzinne (a więc po prostu mówiąc — wywłaszczeń). Nie było bowiem takich sytuacji przed ich wprowadzeniem. W tej sprawie zostanie skierowany do władz centralnych odpowiedni postulat.

Co do „humanitarnych racji” przepisów o tworzeniu działek budowlanych możemy wyrażać tylko swoje prywatne poglądy i są one zbliżone z odczuciami Obywateli. Przepis obowiązuje na terenie całego kraju i trudno obecnie przesądzić, jak postulat jego uchylenia będzie załatwiony.

Nie zgadzam się również z zarzutem tworzenia z Muszyny „wielkiej aglomeracji”. Prawda jest inna, świadczą o tym następujące cyfry:

— liczba ludności w 1979 r. — 4100 osób

— liczba ludności zakładana na rok 1995 — 5.300 osób.

Zakłada się więc tylko przyrost naturalny oraz niezbędny wzrost liczby ludności, wynikający z zatrudnienia w usługach i bazie sanatoryjno-wypoczynkowej.

Według inwentaryzacji urbanistycznej w Muszynie jest 658 budynków mieszkalnych, z czego 158 (a więc 25%) jest w złym stanie technicznym. Wyliczone — z uwzględnieniem zmniejszenia zagęszczenia na 1 izbę, poprawy standardu mieszkań oraz uzupełnienia ubytków substancji mieszkaniowej — po-

trzeby wynoszą 2550 izb mieszkalnych, z czego 1050 izb z tytułu przyrostu ludności, 650 z tytułu zdekapitalizowania budynków oraz 850 z tytułu poprawy warunków mieszkaniowych. Ponieważ część budynków będzie wznoszona na istniejących działkach (w ramach tzw. wymiany substancji budowlanej) — ostateczne zapotrzebowanie mieszkań przyjęto dla miasta w wielkości 850—750. Uwzględniając realizację części potrzeb w budownictwie spółdzielczym ostatecznie ustalono ilość niezbędnych działek budowlanych na około 200 — do 1995 r.

Są to zatem normalne potrzeby małego miasta, gdzie podstawową formą jest budownictwo małokubaturowe — jednorodzinne.

Biuro Planowania podejmuje w bieżącym roku aktualizację planu ogólnego miasta. Plan opracowany przed 14 laty tego bowiem wymaga; nie jest już doskonały. Do wykonania tego trudnego zadania potrzeba będzie projektantom nie tylko zrozumienia, ale przede wszystkim pełna pomoc i zaangażowanie mieszkańców. Chcemy — chyba wspólnie — aby plan przestrzenny spełniał wszystkie nadzieje i oczekiwania i aby Muszyna nie straciła swego charakteru ukształtowanego przez wiele dziesięcioleci historii miasta.

mgr inż. arch. ZENON TRZUPEK
Główny Architekt Województwa



Na różnych walczących frontach, brali udział w wojnach jako żołnierze różnych wojsk. Bili się w szeregach armii regularnych i w oddziałach partyzanckich. Z różnymi przeciwnikami stawiali twarz w twarz. Jest przecież coś, co mają wspólnego, co ich łączy: wszyscy pragnęli wolności i demokracji — dla Polski i dla innych krajów wielkiego świata; dla swoich rodaków i dla innych narodów. Dziś mówi się o nich: kombataneci. Ale to słowo nie oddaje w pełni, jakiej sprawy byli obrońcami. Węć już lepiej brzmi: zbawidowcy — członkowie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Nowosądecka — wojewódzka — organizacja zbawidowców liczy około sześciu i pół tysiąca członków i podopiecznych, zrzeszonych w 31 kołach. Zbawidowcy tutejsi wywodzą się — podobnie jak w całym kraju — z bardzo różnych środowisk kombatanckich. Jednakże naczelnym zadaniem Związku i naczelnym dążeniem każdego z jego członków jest, aby idee wolności i demokracji, którym poświęcili lata walki zbrojnej, przyoblekły się w realną postać zasad, jakimi dziś winniśmy się kierować w państwowym i społecznym życiu. Tylko wówczas zbawidowcy będą mieli świadomość, że ich trud i ofiara nie poszła na marne.

ZBoWiD ma mocne podstawy formalno-prawne do prowadzenia pracy w województwie. Zasadniczą z nich jest

ustawa sejmowa, a następnie zarządzenie wojewody, na mocy którego kombataneci zyskali przed pięcioma laty szereg uprawnień i ulugw w działaniu. Obecny wojewoda nowosądecki, Antoni Rączka, na niedawnym spotkaniu z przedstawicielami tutejszego środowiska kombatanckiego, wiele uwagi poświęcił uregulowaniu takich spraw, jak zapewnienie kołom lokali, opieka społeczna i medyczna, pierwszeństwo w otrzymywaniu towarów w sklepach,

wy były zalewane w miarę możliwości kraju i na miarę ich własnego wkładu w dzieło bytu i niepodległości Polski.

Pamiętajmy: średnia wieku kombatanca w województwie nowosądeckim wynosi 65 lat. Jest więc wśród nich wielu ludzi starszych, niesprawnych, czasem nawet bardzo trudnych we współpracy — ale ludzi, którzy zasłużyli sobie na szacunek społeczny i przyzwoite warunki bytowe. I choć w 1980

wskutek błędnej powojennej polityki państwa i władz wobec różnych ugrupowań kombatanckich. Dlatego tak ważne jest wszystko, co służy zintegrowaniu tego środowiska — na zasadzie prawdy historycznej i w służbie wspólnym dzisiaj celom, wspólnym racjom społecznym i ogólnonarodowym.

Swoją współczesną misję wobec narodu, wobec Polski widzą zbawidowcy w przekazywaniu najcenniejszych wartości patriotycznych następnym pokoleniom, zwłaszcza młodzieży. Przy Zarządzie Wojewódzkim działa specjalna Komisja Propagandy i Współpracy z młodzieżą, która sięga po bardzo różnorodne formy: prelekcje i pogadanki, spotkania i wystawy, konkursy, rajdy i inne. Czynnione są starania o zorganizowanie w szkołach Kół Przyjaciół ZBoWiD, o nadawanie szkołom imion bohaterów danego środowiska, o wprowadzenie do tematów wypracowań, lekcji, prac maturalnych problematyki walki narodowowyzwoleńczej Polaków, walk „za Waszą i naszą wolność”, sylwetek żołnierzy szczególnie w tych walkach zasłużonych. Specjalną uwagę poświęca się też trosce o miejsca pamięci narodowej oraz tworzeniu w szkołach izb pamięci, bardzo pomocnych w lekcjach wychowania obywatelskiego, rozszerzających wiedzę uczniów o najpiękniejszych tradycjach naszego regionu i narodu.

Celem działań Komisji Historycznej jest też doprowadzenie do opracowania kompleksowej monografii ruchu oporu na terenach dzisiejszego województwa nowosądeckiego i przygotowanie materiałów dla przewodników wycieczek, by ukazywali na trasach turystycznych miejsca, które zapisały się w ludzkiej pamięci krwią, męczeństwem lub bohaterstwem mieszkańców tej ziemi.

Obecnie jednak za najważniejszą sprawę uważają zbawidowcy jak najszybsze ustabilizowanie sytuacji w kraju. Znają cenę wolności i demokracji, więc wszystko, co w niej godzi, co im zagraża, szczególnie niepokoi kombatanatów i oburza. Pragnąc rzeczywistej odnowy, chcą uczynić wszystko, by to, co autentycznie jest w niej cenne i konstruktywne, mogło się dokonać — z całą stanowczością opowiadają się przeciw anarchii, przeciw osłabianiu państwa, przeciw warcholstwu. Mówią: kraj, rząd, partia zawsze mogą na nas liczyć.

Dowiedli tego przez dziesięciolecia, dowodzą zawsze gdy zaistnieje potrzeba. Dowodzą tego i dziś.

Elżbieta Glinka

KOMBATANECI

pierwszeństwo w uzyskiwaniu pracy w przypadku równorzędnych kwalifikacji, w przydzielaniu miejsc w domach rezydentów czy pomocy społecznej oraz priorytet w przyjmowaniu dzieci kombatanatów do szkół i internatów. Mówiono również o konieczności udzielania kołom ZBoWiD-u pomocy przez zakłady pracy oraz o różnorodnych formach świadczenia na rzecz kombatanatów-rolników. Administracja została zobowiązana do ścisłego przestrzegania zasad stosowania ulg finansowych wobec zbawidowców, a także do dawania im pierwszeństwa w przydzielaniu koncesji na prowadzenie zakładów rzemieślniczych i kiosków. Trzeba przy tym podkreślić, że wszystkie te ustalenia zostały przekazane przez wojewodę Rączkę do wprowadzenia w życie w trybie natychmiastowym.

Nie znają to, że środowisko kombatanckie jest już w pełni usatysfakcjonowane, czy że zaspokojone zostały wszystkie jego potrzeby. Jest jeszcze wiele spraw socjalno-bytowych, które nadal są problemem nierozstrzygniętym; zostały one przekazane jako wnioski tutejszego środowiska do rozważenia na przyszłym, VI Kongresie Związku. Kombataneci nie stawiają spraw „na ostrzu noża”, nie wymuszają decyzji na swoją korzyść kosztem innych — chcą jednak, by i ich spr-

roku w skali województwa na same zapomogi dla zbawidowców wydatkowano milion złotych, to przecież nie zaspokaja to wszystkich potrzeb. Zarząd Wojewódzki ZBoWiD ma dziś pełne rozeznanie skali tych potrzeb i podkreśla, że najtrudniejszym problemem jest zapewnienie kombatanatom opieki i pomocy zwyczajnej, ludzkiej — dlatego czyni co może, by zainteresować młodzież, harcerzy świadczeniem na rzecz tych schorowanych i mających często ograniczone możliwości ruchowe weteranów.

Obok problemów materialnych i świadczenia drobnych usług kombatanatom jest jeszcze druga, nie mniej ważna sprawa: satysfakcja moralnej. Toteż Związek zabiega o różnego rodzaju medale i odznaczenia, będące wyrazem uznania państwa i środowisk dla dawnej walki i późniejszej pracy oraz społecznej aktywności kombatanatów. Nie przypadkiem więc nie wprowadzono w województwie żadnego limitowania ilości wniosków odznaczeniowych, lecz przesyła się do wyższych instancji wszystkie, które — należycie umotywowane — wpływają z kół.

Jak już wspominałam, środowisko kombatanckie województwa jest ogromnie zróżnicowane. Nie tylko dlatego, że w różnych armiach i na różnych frontach walczący jego członkowie, ale i

Trwa dyskusja wokół pięciodniowego tygodnia nauki w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych. Zmysł ten zostanie zrealizowany prawdopodobnie od nowego roku szkolnego. Ale czas wolny uczniów to nie tylko wolne od nauki dni. Oprócz nich są jeszcze te chwile w ciągu każdego dnia, kiedy obowiązki ma się za sobą i można robić coś, na co ma się w danej chwili ochotę.

Naprzeciw tym potrzebom wyszła ciekawa inicjatywa Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, który zaproponował utworzenie

(MIĘDZYSZKOLNEGO KOMITETU UCZNIOWSKIEGO.

Komitet, wspólnie z dyrekcjami szkół, ma się zająć inspiracją i organizacją życia kulturalnego młodzieży w Nowym Sączu. Pierwsze zebranie i tak zwana „konsultacja programowa” w obecności wiceprezydenta miasta Sta-

niśława Jacaka odbyła się w połowie grudnia. W skład międzyszkolnego komitetu weszli uczniowie szkół średnich wybrani przez macierzyste samorządy szkolne.

Jerzy Leśniak

RECEPTA NA NIJAKOŚĆ

Co postanowiono? Za najpilniejszą potrzebę uznano utworzenie stałej sceny amatorskiej, na której poszczególne szkoły konfrontowałyby swoje osiągnięcia artystyczne. Scena taka powstała w Spółdzielczym Domu Kultury przy ulicy Kochanowskiego. Szkolne zespoły muzyczne, teatry, koła plastyczne zyskują tym samym możliwość prezentowania swej twórczości poza macierzystą szkołą.

Drugą — również ważną — sprawą jest uruchomienie uczniowskiego banku informacji kulturalnej. Jakże często

zawiadomienia o imprezach, które mogłyby zainteresować młodzież, chociaż nadsyłane do szkół, nie opuszczały dyrektorskiego biurka. Tak było na przykład z zapowiedzią wieczoru poezji

Czesława Miłosza „Po latach milczenia” w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki... Międzyszkolny Komitet Uczniowski weźmie na siebie odpowiedzialność za przekazywanie tych informacji. Jednocześnie dziewczęta i chłopcy zyskają możliwość zgłaszania własnych inicjatyw.

— Dużą wagę — mówi ELŻBIETA PIETRUCH, instruktor MOK-u i opiekunka międzyszkolnego samorządu — przywiązuję do zgłaszanych przez młodzież propozycji. Zdarza się, że prelekcja nie cieszy się frekwencją, nie spel-

nia oczekiwani. Z takich musimy zrezygnować. Z ciekawych zaś pomysłów, godnych ucielenia w życie, wymienię lekcje „czytania” dzieł plastycznych. Myśle, że nawet wielbiciele BONEY M. czy głośnego jazzu chętnie wysłuchaliby pogadanki na przykład pana Krzysztofa Kulisia ze Związku Polskich Artystów Plastyków na temat: dlaczego „Mona Lisa” Leonarda da Vinci jest tak słynnym i wartościowym obrazem, dlaczego „Szal” Podłowińskiego, dlaczego... Przykłady można mnożyć.

Elżbieta Pietruch dwoi się i troi, by coś zrobić w MOK-u dla młodzieży. Bez umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach dawno by się zalała: — Brałszy nam instruktorów — mówi. — Obecnie nasze „pogotowie” instruktorskie liczy tylko pięć osób (Alicja Hebda, Anna Janik, Agata Konstanty, Andrzej Krupczyński, Jerzy Żywczyński). To stanowczo za mało...

— Nie lubimy tego, co jest nam narzucane — powiedziała BEATA SZOTT z Liceum Ekonomicznego, członek Komitetu — ale jak już sami coś robimy, nie ma wtedy kłopotu ani z frekwencją, ani z samą działalnością.

Urzędowy wykaz ulic miasta Limanowej zawiera aż 157 pozycji.

Są nazwy upamiętniające dawne samodzielne wsie lub osiedla, teraz w całości lub częściowo włączone w granice rozrastającego się miasta. Jest więc ulica Jabłoniecka, Starowiejska, Chmielnik, Mordarska, Skrudlak, Łososńska i Koszarska. Inne wyprowadzają ruch kołowy z Limanowej w określonych kierunkach — stąd np. ulica Krakowska czy Tarnowska.

Jednak większość ulic limanowskich, podobnie jak w każdym innym mieście, patronują wybitni Polacy — królowie polscy, bohaterowie walk o wolność, politycy i wybitni twórcy naszej kultury. Jest nawet w Limanowej ulica Zagłęby — najpopularniejszego chyba bohatera sienkiewiczowskiej Trylogii.

Duża część ulic limanowskich nosi imiona ludzi zasłużonych dla miasta i Ziemi Limanowskiej, bądź też ich nazwy nawiązują do wydarzeń historycznych, związanych z tym regionem. Ponieważ jednak znajomość historii regionalnej jest u nas zjawiskiem jeszcze mniej powszechnym niż przyzwyczajenie do dzieł Polski, przeto wielu mieszkańców Limanowej nie zna patronów swoich ulic. Nie od rzeczy więc będzie przekazywanie trochę informacji na ten temat.

Zaczynajmy może od centrum: od Rynku odchodzi ulica Władysława Orkana (1875—1930) — pisarza i poety, pochodzącego z Poręby Wielkiej, który z gorczańską „Krajiną kęp i wiecznej nędzy” związał całe swoje twórcze życie. W centrum ma również swoją ulicę Józef Marek (1900—1958) — działacz spółdzielczy i gospodarzy, zwany popularnie „czarodziejem sadów”, któremu Limanowszczyzna zawdzięcza nie tylko rozwój sadownictwa, ale i początki przemysłowego przetwórstwa owocowo-warzywnego. Ulica Szwedzka nawiązuje do wydarzeń z 1655 roku, kiedy to w czasie pamiętnego „potopu” chłopci limanowscy pod wodzą braci Wąsowiczów z Przyszowej rozgromili w Mordarce oddział wojsk szwedzkich, zdążający z Krakowa na pogrom Nowego Sącza. Wspomniani bracia Wąsowiczowie mają również swą ulicę, mieszczącą się w obrębie osiedla Mielciewiczza.

Skoro już przeskoczyliśmy na to osiedle, to wyjaśnimy nazwy kilku jego ulic. Węgierska nawiązuje do faktu, iż przez Limanową przebie-

gał niegdyś boczny szlak handlowy z Węgier do Krakowa, co zresztą w XVI w. było najważniejszą przesłanką lokacji miasta. Arianska upamiętnia ruch społeczno-religijny, który w XVI i XVII w. objął północno-wschodnią część Ziemi Limanowskiej. W Limanowej, w latach 1640—42, mieszkał wybitny działacz arianski — Sebastian Sternański. Nazwaniem ulicy uczczono też pamięć **Konfederatów Barskich** (1768—1772), dla których okolice Limanowej były jedną z ostatnich ości.

Jan Wieleć

O nazwach ulic w LIMANOWIEJ

Ulica Walecznych doprowadza do dwóch omentarzy żołnierskich, położonych na wzgórzu Jabłonieć: pobicie w 1914 r. oraz partyzantów i żołnierzy radzieckich z czasów II wojny światowej. Ulica 19 stycznia upamiętnia datę wyzwolenia Limanowej spod okupacji hitlerowskiej (19.I.1945 r.). Dwie ulice w tym rejonie noszą imiona zasłużonych dla polskiej kultury ludzi, pochodzących z Ziemi Limanowskiej: znakomitego astronoma **Franciszka Armińskiego** (1789—1848), pochodzącego z Tymbarku i **Tytusa Czyżewskiego** (1885—1945), wybitnego malarza i teoretyka sztuki, rodem z Berdychowa koło Limanowej. Nieco dalej jest ulica **Maksymiliana Brozka** — limanowskiego malarza, zmarłego w 1977 roku.

Omawianie nazw niektórych ulic na osiedlu „Sportowe” zaczynajmy może od zasygnalizowania drobnego nieporozumienia: jest tam bowiem ulica **Achacego Jordana**, w początkach XVI wieku właściciela wsi Limanowej, którą później w 1565 r. król Zygmunt August podniósł do rangi miasta. Stało się to dzięki sta-

rawiom syna wspomnianego wyżej **Achacego Jordana** — Stanisława, któremu bardziej by się chyba należała ulica.

W rejonie tym mamy również ulicę **Stanisława Mytki Limanowity** — pierwszego znanego nam w dziejach wybitnego Limanowianina, bakałarza Akademii Krakowskiej, który w 1639 r. własnym sumptem młsu szkołę fundował. Z ulicą Mytki łączy się ulica **Jana Kantego Andruszkiewicza**, (a nie Andruszkiewicza, jak głosi tablica), organizatora słynnego powstania chochołowskiego

z 1846 r., rodaka z pobliskich Słopnic (żył w latach 1815—1850). Spoczywa na omentarzu w Kamienicy, gdzie na ostatnie lata życia schronienia udzielił mu ówczesny właściciel tej wsi — **Maksymilian Marszałkiewicz**, gorący patriota, polityk i działacz gospodarczy. Postać to ze wszech miar zasługująca na szczególne upamiętnienie — nie więc dziwnego, że i jemu poświęcono osobną ulicę. Dodajmy, że **Marszałkiewicz** był pierwszym przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej. Patronem innej ulicy tego osiedla jest **Sebastian Fliżak** — działacz Polskiego Towarzystwa Ludzotwórczego, autor licznych opracowań etnograficznych i krajoznawczych, dotyczących okolic **Mszany Dolnej**.

W rejonie osiedla „22 Lipca” nieznanym być może patron tylko jednej ulicy: **Achacy Przyłęcki**. Spiesz więc z wytłumaczeniem; był to właściciel Limanowej w poł. XVII w., który zreformował gospodarkę tej miejscowości i jej stan kulturalny. Wymagało to od niego dosyć rygorystycznych pociągów — wyzna-

czał nawet imieniem mieszczan, których synowie obowiązkowo musieli uczęszczać do szkoły.

Na osiedlu „Słoneczne” mają swoje ulice dwaj wybitni przedstawiciele polskiej kultury, zasłużyli również dla Limanowej. Są to: **Franciszek Bujak** (1875—1953) — znakomity polski historyk, autor pierwszej, bardzo obszernej i szczegółowej monografii dziejów miasta, wydanej w 1902 r., oraz **Zdzisław Maczeński** (1878—1961) — architekt i budowniczy, autor projektu monumentalnego kościoła limanowskiego.

Trzech następnych patronów ulic tego osiedla starszemu pokoleniu Limanowian nie trzeba przedstawiać. **Walenty Gawron**, **Tadeusz Ociepa** i **Stanisław Ceglarski** byli bowiem postaciami bardzo w mieście popularnymi. Młodszym jednak może lepiej wyjaśnić, że **Walenty Gawron** (1891—1977) był zasłużonym dla Ziemi Limanowskiej działaczem ludowym i ludoznawcą, autorem wielu materiałów historyczno-etnograficznych, bardzo cennych w zestawie bibliografii naszego regionu. **Tadeusz Ociepa** to nie dawno zmarły malarz i nauczyciel; pozostawił po sobie nie tylko wiele obrazów i rysunków starej Limanowej, ale i budynek dzisiejszego Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych, którego był wieloletnim dyrektorem. Nauczycielem w Limanowej był również **Stanisław Ceglarski** (zmarł w 1974 r.), budowniczy obecnej Szkoły Podstawowej nr 1, w czasie okupacji hitlerowskiej jeden z organizatorów tajnego nauczania na terenie byłego powiatu limanowskiego.

Na osiedlu „Zielone” (nie wiem dlaczego nie „Łososina Górna”) wyjaśnienia wymagają dwie postacie, patronujące ulicom w tym rejonie. **Joachim Rupniowski** wybitny działacz arianski i poeta z okresu baroku, żyjący w latach 1590—1641, pochodził z niedalekiego Rupniowa — stąd też jego ulica. **Inżynier Jan Drożdż** to założyciel i wieloletni dyrektor słynnej Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej, istniejącej jeszcze do czasów powojennych. Postaci tej Ziemia Limanowska zawdzięcza nie mniej niż wspomnianemu już wyżej **Józefowi Markowi** — szkółka łososinśka była bowiem zakładem, w którym wykształciło się całe starsze już dzisiejsze pokolenie limanowskich sadowników.

Adam Garbicz

PROBLEMY DNIA

Sprawy Limanowej przedstawiałem w „Dunajcu” mniej więcej przed rokiem. Miasto i gmina, tak pięknie wydzignięte w poprzedniej dekadzie przez energicznych ludzi, zaczyna popadać w zniechęcenie. Hasłem stało się „nie zgubić tempa”. Ale w praktycznej realizacji tego hasła coraz trudniej było wierzyć: ciągle jeszcze potrzebne były inwestycje, które rzeczywistość kazała przesunąć w odległą przyszłość; natomiast to co zbudowano, przestawało wystarczać. Jęła doskwierać codzienność — choćby w dziedzinie zaopatrzenia czy budownictwa mieszkaniowego, gdzie już od trzech lat zupełna stagnacja...

Dosć dawno tam nie zaglądałem. Ostatnio jednak parę razy odwiedziłem miasto i byłem na XV sesji Rady Narodowej. O czym na niej mówiono? Przede wszystkim o sprawach konkretnych, codziennych, decydujących o jakości życia. To chyba dobrze. Nie czas na wloty i dumne marzenia, trzeba trzymać się ziemi i służyć pomocą ludziom. Tak w każdym razie rozumiałem wystąpienia radnych.

Oto sprawy komunikacji: przydałoby się przedłużenie linii MKS na Wysokie, ponieważ autobusy PKS nie rozwiązują w tamtym rejonie sprawy i to poranne — o 7.15 i 8.15 — często wypadają z kursu; podobnie na niedogodności komunikacyjne cierpią Rupniów i Stare Rybie. Są też skargi na praktykę kursowania pospiesznego autobusu PKS do Krakowa w godzinach rannych: specjalnie przesunięto czas jego odjazdu, by zabierał z przystanku koło stacji PKP ludzi przyjeżdżających pociągami od Chabówki (6.27) i Nowego Sącza (6.28) — i co? I zmiana rozkładu jazdy została pozbawiona sensu, bo autobus się na tym przystanku jakoś nie zatrzymuje...

Budownictwo: padło stwierdzenie, że od czasu gdy inwestorem w spółdzielczości mieszkaniowej została Wojewódzka Spółdzielnia, z jej środków buduje się tylko jedno miasto: Nowy Sącz. Była też mowa o remontach. Inżynier Lupa przypomniał,

że 80 procent substancji mieszkaniowej w Polsce wymaga odnowienia; przedsiębiorstwom państwowym brakuje do tych prac ludzi, natomiast rzemieślników, którzy mogliby tu wiele zdziałać, zniechęca się cenami — jako że musieliby pracować za wynagrodzenie o jedną trzecią niższe od tego, które pobierają jednostki uspołecznione.

Radny Grześczak zwrócił uwagę, że ciągle zabiera się wysokiej klasy grunty pod budowę basenów i zakładów. Dłużej tego robić nie wolno.

Mówiono o dostawach węgla o wyznaczeniu kolejnych wsi do odbioru opału i zawiądaniu rolników — dokładnie tak, jak proponowaliśmy w „Dunajcu”. Tymczasem literalnie nic w tej sprawie się nie zmienia...

W kwestii mięsa: czy wolno dopuszczać do tego, aby sztuki bydła dorzynane w sobotę leżały aż do poniedziałku, w rezultacie nadając się już tylko do spożytkowania przez „Bacutil”? Przecież zajęcie się tym mięsem jeszcze w sobotę pozwoliłoby na jego bardziej gospodarnie wykorzystanie?

Maszyny dla rolnictwa: słowa, ciągle słowa, i nadal nie zmieniające cenniki, a w tych cennikach takie paradoksy: roztrząsające widłowe do obróbki produkcji przedsiębiorstwa państwowego kosztują siedem tysięcy i są dobre, ale nie widać ich na rynku — są natomiast te ze spółdzielczości pracy, dużo gorsze i za prawie dwanaście tysięcy. Widać czeka na zmiany, przede wszystkim na zmiany cen i na maszyny. Czekają coraz bardziej niecierpliwie.

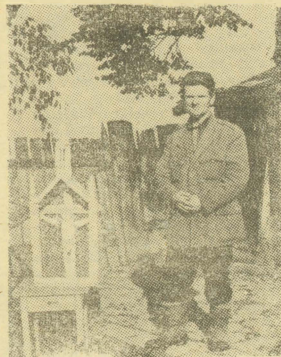
Drobne sprawy, ale drobne tylko pozornie. Ich suma decyduje o naszym życiu. Trzeba się tym sprawami zajmować. Jasno widzieć i wyraźnie mówić. Tak było na sesji w Limanowej. Nie stylizalem tam frazesów i górnolotnych oracji o tym, jak pięknie będzie za lat dziesięć i dwadzieścia



foh. ARCHIWUM

GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH

STANISŁAW HOLDA z Nowego Sącza



Istnieje pewna szczególna odmiana współczesnej plastyki ludowej. Mam tu na myśli sztukę uprawianą przez ludzi mających duże trudności w porozumiewaniu się z otoczeniem; ludzi upośledzonych fizycznie, często głuchoniemych, znajdujących się na najniższym szczeblu wioskowej czy małomiasteczkowej hierarchii. Ich podatność na wpływy otoczenia bywa znikoma. Z powodu swej życiowej sytuacji nie muszą liczyć się z opinią, nie

odczuwają społecznej presji, nikt im nie stoi za plecami przy rzeźbieniu czy malowaniu. Może dlatego cechuje ich wielka oryginalność, samodzielność, niepowtarzalność, dlatego także często zaskakują nas ich plastyczne pomysły.

STANISŁAW HOLDA, robotnik rolny z Nowego Sącza, głuchoniemy, analfabeta, tworzy bardzo ekspresyjne, brylowate, toporne swiaki o zaciętych twarzach, będące często mimowolnymi autoportretami artysty. Jego prace rozpoznawalne są na pierwszy rzut oka: włosy i brody dorabia Holda swym figurom z surowych konopi, do polichromowania używa akwarel i plakatówek, czasem poślizgi, farb olejnych lub na przykład atramentu. Za perizonium Ukrzyżowanego wkłada dyskretnie rachunek, wypisany na jakimś starym urzędowym formularzu, aby było poważniej.

Zaczął rzeźbić na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, wkrótce zasłynął. Wygrał kilkanaście konkursów ogólnopolskich, parokrotnie pisała o nim prasa, występował w telewizji. Największy zestaw dzieł tego oryginalnego twórcy znajduje się w kolekcji red. Ludwika Zimmerera z Warszawy oraz ks. Edwarda Nitki z Paszyna. Kilkanaście rzeźb Holdy ma Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

Tekst i zdjęcie ANTONI KROH



Sztuczne lodowisko „GORTOR” w Gorlikach

Zdjęcia M. STASZEWSKI

A dzisiaj o wierszach chłopskich. Co oznacza: nie tylko napisanych przez chłopów, ale też wyrażających chłopską świadomość. To zresztą, iż piszącymi są chłopcy właśnie, to raczej ogólne przypuszczenie (czymś tam konkretnym co prawda z reguły uzasadnione) niż pewnik; nikomu przecież z naszych czytelników nie patrzymy do ankiety osobistej. Czy natomiast wiersze wyrażają świadomość chłopów — rozstrzygnąć można, jeśli się wie, co po wsiach w danym czasie słychać. Do tego nie trzeba być akurat znawcą spraw literatury pięknej.

Istnieje ponadto jeszcze jedna cecha rozpoznawcza — i ta już wyraźnie odnosi się do samych wierszy, niekoniecznie do ich autorów. Mianowicie wiersz może być napisany w taki sposób, w jaki bywają z dawną pisywane chłopskie wiersze. Wedle tradycji. A że wiersze chłopów (i to wcale nie wyłącznie bezimiennie dzieła folkloru: pieśni, przysłówki, opowieści, baśnie — lecz wiersze ludzi określonych z nazwiska) wiadomo są i dochowane w Polsce od lat stu kilkudziesięciu, przeto jest sprawdzalna miara, znany jest rozwój historyczny, jest co z czym porównać; i komuś, kto chce dziś napisać wiersz tak, aby uchodził za chłopski, dostępne są dwie drogi (choć nie zawsze do wyboru). Albo napisze swój tekst, z umysłową naśladową już istniejące chłopskie wiersze (tak jak można ułożyć wiersz naśladowczy sposób pisania Słowackiego, „Przybysia lub Miłosa, każdego z nich własną, niepowtarzalną od duchowego źródła poetkę) — albo po prostu napisze tak jak potrafi, jak go do tworzenia wierszy przysposobił jego chłopski życiowy oraz krag kultury wiejskiej, w którym ten człowiek wychował się i usamoił. W tym pierwszym wypadku wchodzi w rachubę swoista zabawa literacka, wymagająca niemałego kunsztu; tak robił np. Trembecki, Konopnicki, Leśmian, Sienkiewicz — wszyscy skądinąd, jak wiadomo, po mistrzowsku uprawiający poezję uczoną, wywiedzioną z norm utworzonych przez europejską wspólnotę kultur. Ale też wiedzieli dobrze, do czego im ta stylizacja na ludowość jest ideowo potrzebna. W wypadku drugim — chłop piszący staje w poetyckim szeregu jako

następca swych klasowych ojców i przadziadów po pierze. Chłop dziedziczy ich chłopiskość.

— No to zobaczmy rzecz na przykładzie.

Pan „Szalas” z Naszacowic przysłał do nas wiersz, który zaraz tu zacytuje. A do niego zaś autorskie wątpliwości. „Na razie ten wiersz, może trochę spóźniony? No i czy, nie obrażając nikogo? Proszę ocenić”. Poczynamy, rozważymy wspólnie.

Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą

Czy to nie za wiele —

Te wolne soboty?

Stanowią niedziele

Święta — bez roboty.

Sam Bóg ustanowił
Tydzień siedmiodniowy:
Sześć dni pracowitych,
Siódmy — spoczynkowy.

W wioskach też nie lepiej.
Jest pranie, porządek,
Są kolejki w sklepie,
Duże ziemi grządkki.

Są zboża omloty,
Hodowli żywienie —
Bez wolnej soboty
Do nocy gonienie.

A gdzie chłopskie wczasy
Dla życia okraszy?

Jeszcze więcej chleba
Dla kraju przybędzie —
Ale pomóc trzeba:
Dać chłopu narządkie.

Kryzys żywnościowy
Potrzebuje pracy
Dla kraju odnowy
Pracujmy, Polacy!

Najpierw — co za wiersz, jakiego gatunku i pokroju. Właśnie co do sposobu napisania klasycznie chłopski — z tego

ogniwa w historii kultury wsi, które Stanisław Pigoń nazwał był kiedyś „nowszą literaturą ludową”. Wierzę już nie folklor idący od prawieka, tylko coś znacznie młodszego — ale i nie ten okres nam bezpośrednio współczesny, kiedy poeci więcej, ludzie pracujący na roli, piszą wiersze oczywiście na miarę swych talentów, lecz tymi samymi technikami co zawodowi poeci, co aktualna literatura polska w ogóle. Nie by nie mogło dziwić, gdyby dzisiejszy piszący chłop swoje wzruszenia lub doznania zamknął w wierszu zbudowanym według reguł podobnych jak te, którymi posługuje się na przykład Zbigniew Herbert, albo na przykład Wisława Szymborska. Wszak ma dostęp do telewizji i radia, do literackich czasopism, wszak ma pod bokiem w Bibliotece Publicznej świeże książki najznakomitszych poetów. Nie jest skazany — jak nasi poprzednicy z początków stulecia — wyłącznie na uproszczoną literaturę i prasę „dla ludu”. Żeby tylko uzdolnień mu starczyło i doświadczenia (bo i Herbert i Szymborska to bardzo wysokie progi artystyczne) — jasne jest, że w wiejskim domu może powstać wiersz do tego samego nurtu poetyckiego przynależny co te, które właśnie teraz pisze się w Krakowie przy Krupniczej bądź Kanoniczej.

Otóż inaczej było na wsiach lat temu kilkadziesiąt i sto, czyli w okresie, którego twórczość wyodrębnił jako tę „nowszą literaturę ludową” profesor Pigoń, sam bądź co bądź urodzony w roku 1885. Teraz „nowsza” już nie całkiem nowsza, na odwrót: pewne jej cechy stały się do tego stopnia różne od naszej dzisiejszości, że ktoś, kto pisze w tym stylu, żywym aktością przyprowadza nam na pamięć wiersze, znamienne dla „Wieńca” i „Pszczółki”, dla „Wielkopolski” i „Piasta”.

Jakież były te sprzed lat? Wymienimy tu dwie cechy.

Jeżeli w nich liryzm — to namiętny.

ny od wybitnych twórców polskiej poezji lecz o pokolenie — półtora wczesniejszych. Wierzę w czasach Konopnickiej pisanie według stylu Lenartowicza, w czasach Broniewskiego — według stylu Konopnickiej, w czasach Grochowiaka — według stylu Broniewskiego. Proszę to sprawdzić u wybitnych chłopskich poetów: u Janki z Bugaja, u Kurasia, u Stanisława Buczyńskiego czy Henryka Bilki.

A jeśli nie przede wszystkim liryzm? O, to wtedy dopiero dochodziła do głosu specjalność koronna ówczesnej chłopskiej poezji. Półliryzm, wierszem. Bez zagęszczeń emocjonalnych, bez łatwych metafor — spokojny: wierszem i rymem prowadzony wykład pewnej myśli. Na ogół niezbyt skomplikowanej, za to prawie zawsze słusznej i szlachetnej. W słowach podniosłych, szeroko znaczących, z tą zdrową szczyptą karno-dziejstwa, do której dawny chłop przywykł i którą lubił. Tu na dowód, że lubił, mamy równie dobrze chłopskie weselne oracje jak przemówienia ludowych posłów — z wielkim Witosem na czele. Brylantem tej stylistyki jest przecież pamiętnik Stanisława Sikonia „Ciemista droga”. Bardzo warto przeczytać.

Taki też jest i nasz wiersz. Bezprezycyjalny w swych ambicjach rymowanego głosu w dyskusji. Skromnie, życzliwie wkłada poglądy autora na polską sytuację. Pogląd jak pogląd; bardzo jasno widać, że wiejski. Czy uraził kogoś? Chyba tych, co szukają sposobu, by ich coś uraziło, bo taką sobie rolę społeczną wybrali. Czy każdego przekona? Nie. Gdyby powstał dziś pośród nas prorok Izajasz, albo ksiądz Piotr Skarga, albo towarzyszy Ignacy Daszyński — żadna złotoustność nie dałaby im szansy przebiecia się przez podenerwowany rozgwar ojczyzny bieżących tygodni. Kokolwiek powiedzieliby, okazałoby się powiedziane przeciw komuś.

A czy wiersz nie jest spóźniony? Nie wiem. I nie mogę wiedzieć. Nie wiem na przykład, jaka będzie sytuacja Polski w dniu, kiedy ten felieton — i w nim wiersz pana „Szalasa” — ukaże się drukiem.

Na szczęście wiersze ludzkość wymyślała po to, aby nie pędziły w przepaść wraz z szybko pędzącym czasem. Aby utrwały na późniejszą porę to, co w chwili ich pisania jest żywe i aktualne — dla jednostki lub dla zbiorowości.

Przegrałem z piękną dziewczyną

Wasz sługa próbował już w życiu kilku profesji, pracował tu i ówdzie, miał ambicje takie i ówkie, ale nie dokonał niczego godnego uwagi: jest lichym muzealnikiem, marnym etnografem, kiepskim fotomatem, nieszczerłym ziemiannikiem. Jest za to jednym z najwybitniejszych — o ile nie najwybitniejszym — polskim szwejkologiem. Najwybitniejszym, bo jednym, który do tego tytułu pretenduje. Kto więc pragnie zostać mistrzem Polski, a jest mu obojętne, w jakiej konkurencji, zas Bozia nie dala talentu i siły przebiecia, niechaj postąpi jak ja: rozejrzy się wokół siebie uważnie, odkryje jakąś bezładną lub prawie bezładną wyspę i ogłosi się jej królem. Na przykład pewien zakopiańczyk marzył o karierze zjazdowca, ale mu nie szło, więc wymyślił nową na gruncie polskim narciarską konkurencję: wariacki szus. Czytałem o tym w gazecie. Zasady proste: należy odepchnąć się mocno kijami i pędzić na leb na szyję, przybierając tzw. pozycję jajo. Kto rozwinie największą szybkość, wygrywa, kto pojedzie nieco wolniej, bo mima wszystka ma w głowie szczyptę rozumu, przegrywa, kto zaś się wykopytnie i zabije, zostaje wyeliminowany. Jest to zresztą konkurencja znana już no świecie — dla jej potrzeb produkowane są specjalne narty, kostiumy, prowadzi się badania naukowe. Na przykład Japończyk robili doświadczenia w tunelu aerodynamicznym i stwierdzili, że pędzący z szybkością 180 kilometrów na godzinę narciarz zasuwaby jeszcze przedzie, gdyby nie miał głowy, która uniemożliwiłaby ułożenie sylwetki w sposób całkowicie opływowy. Pewnie zacząłby hodować zawodników bez głów i zwyciężył.

Wracając zaś do szwejkologii: jest to, jak się zapewne Czytelnicy domyślają, nauka o Szwejku. Ale uwaga — również nauka o czasach, w których dobry wojak żył, o niesławnym końcu dwugłowego orła, o Czechach i Polakach, bahnhofach, eblebach i krakauerach, c.k. idiotyzmach, węgierskich honvedach i smichowskim piwie. Jest więc to nauka, mająca niezwykle wprost szeroki przedmiot badań, korzystają

jąco z dorobku przeróżnych dyscyplin państwowych, jak na przykład psychopatologii, parazytologii, seksuologii, genealogii, kynologii, pornografii, językoznawstwa. Oznajmiłem na początku z całą powagą, że jestem luminarzem tej gałęzi wiedzy. Zatelefonowałem więc do mnie któregoś dnia pan redaktor P. z Telewizji, Studio 2, proponując udział w turnieju „Kto z nim wygra” na temat Szwejka właśnie. Odpowiedziałem, że telewizji nie oglądam, więc nie wiem, co co to za turniej, ale z przyjemnością wezmę udział w spektaklu, ponieważ uważam za swój moralny obowiązek propagować szwejkologię.

Wzruszony niezmiernie, że nasza ukochana Telewizja tak niepospiewanie wkraczała na mnie uwagę, straciłem na moment głowę i popełniłem duży błąd. Zapomniałem mianowicie wyjaśnić panu redaktorowi P., czym szwejkologia nie jest. Otóż nie jest wykućiem tekstu powieści Haszka na pamięć, lecz świadomą selekcją, wyborem tematów, stawianiem problemów badawczych. Podobnie jak miłośnik Krakowa nie musi znać na pamięć krakowskiej książki telefonicznej, tak szwejkolog nie musi pamiętać, czy porucznik Łukasz na stronie tej i tej złożył ręce do przodu, czy też do tyłu, jeśli jest to szczegół bez znaczenia. Tym właśnie różni się szwejkolog od szwejkomana, który usiłuje pamiętać wszystko, bez żadnej hierarchii. Niestety, nie wyjaśniłem tego przez telefon redaktorowi P. — zaś gdy rozmawiałem z nim w tej sprawie w Warszawie, było już za późno. Pytania były już opracowane, zaś pan redaktor promieniał; miał bowiem tę piękną i rzadko spotykaną cechę, że wierzył w moje zwiastwo. Rozmawialiśmy prawie pół godziny, dobry człowiek herbatę mi postawił, postawił również kilka pytań i rod z odpowiedzi, zawałota do znajomego, siedzącego w przeciwnym kącie buletu: „Iy, ale jajo, facet cytuje Szwejka po czesku!” Ten facet, to byłem ja. Cóż więc było robić: przyjąłem pozycję jajo i pomknąłem w swój śmiertelny szus.

Spotkanie w studio wyznaczało na sie-

demnąstą trzydzieści. Spóźniłem się niewiele, ale wszyscy moi przeciwnicy już czekali. Było ich pięćdziesiąt: dziewczyna i czterech panów w różnym wieku. W tym momencie wiedziałem już, że przegrałem — z dziewczyną — szwejkomanką żaden szwejkolog nie ma szans. A jeszcze w dodatku gnębiła mnie nieprzyjemna świadomość: oto przegram dlatego, że znam odpowiedź na absolutnie wszystkie pytania konkursowe. Winna ona brzmieć: „nie wiem, nie obciążam sobie pamięci głupstwami, które mogę w każdej chwili sprawdzić w książce”. Ale nie odezwałem się — bo mam już takiego pecha w życiu, że gdy mówię coś rozsądnie, wychodzi to gburawo i ludzie się obrażają, zaś gdy robię komus szczerze, intymne wyznanie, to słuchacz zaśmiewa się, myśląc, że śpię do wcipania.

Czekaliśmy niedługo, najwyżej z półtorej godziny. Potem weszliśmy do studia, gdzie już siedziała sztuczna publiczność, jak to jest przyjęte w tv. Następnie okazało się, że pan redaktor ma zepsuty mikrofon. Przyniesiono nowy. Zapalono światła. Ktoś zawałota, że tak jest do dupy, więc zgaszono światła, zapalono ponownie i już nie było do dupy. Następnie pan redaktor powiedział kilka słodkich słówek, kazano mi wejść do kabiny i wcisnąć na leb słuchawki, z których płynęła halośliwa muzyka, co ogłupiało mnie do reszty. Czułem się jak Szwejk, badany przez komisję wojskową, która uznała go za idiotę — czyli nie byłem pewien, kto tu wariat? Odpowiedziałem na jakieś pytania, zaś gdy po dwudziestu minutach okazało się, że już po wszystkim, a dziewczyna zarobiła jednocześnie tysięcy złotych, uradowałem się szczerze. Pan redaktor mniej, bo liczył na to, że walka będzie zołota i potwa z pół roku. Ha, nie po raz pierwszy zawałota pokładane we mnie nadzieje. Ale dziewczyna była szczerze ucieszona, słowo daje! Nie przypominam sobie, aby któraś dziewczyna była z mojego powodu taka uszczęśliwiona. Nawet nie zapamiętałem jej imienia i nazwiska.

SCENA „NOWA”

Wychodząc na przeciw potrzebom społecznego ruchu artystycznego, Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu wspólnie z tutejszą Spółdzielnią Mieszkaniową uruchomił Scenę „Nową” — czyli Stałą Nowosądecką Scenę Amatora. Uroczyste otwarcie sceny odbyło się 17 stycznia br. w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Kochanowskiego 20.

W pierwszym, inauguracyjnym programie udział wzięli: sądecka grupa jazzowa „Majstry” z Cechu Rzemiosł Różnych, Teatr Słowa i Ruchu „Decemvir” oraz grupa instrumentalno-wokalna „Spektrum” z Międzyzwojewódzkiego Domu Kultury w Nowym Sączu.

Na Scenie „Nowa” mogą prezentować się wszystkie zespoły amatorskie z terenu miasta Nowego Sącza. Imprezy zamierza organizować się raz na dwa tygodnie.

Konfrontacje artystyczne, którym towarzyszyć będą spotkania ze specjalistami, mają służyć popularyzacji amatorskiego ruchu artystycznego, poznania jego różnorodnych form i doskonaleniu warsztatu nieprofesjonalnych zespołów.

Szczegółowych informacji na temat Sceny „Nowej” udziela Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, Rynek 1, pok. 1, tel. 231-02 w. 10.

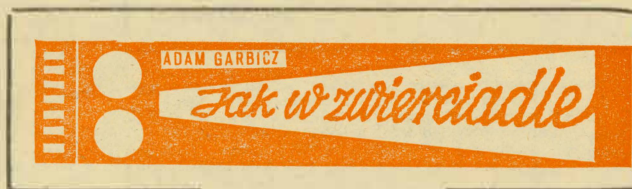
ZAPROSILI NAS...

- Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu na naradę Samorządu Zakładowego ZNTK;
- Miejska Biblioteka Publiczna w Gorlicach na wystawę malarstwa Janiny Kowal-Zabierowskiej;
- Komitet Osiedlowy „Barskie” w Nowym Sączu na plenarne zebranie;
- Kuratorium Oświaty i Wychowania na konferencję prasową;
- Wojewódzki Ośrodek Kultury na spektakl teatralny „NIEBIESKIE KONIE NA CZERWONEJ TRAWIE” Michała Szatrowa w wykonaniu Tarnowskiego Teatru im. Ludwika Solskiego;
- Sądeckie Towarzystwo Fotograficzne w Nowym Sączu na otwarcie wystawy KONIE w fotografii Jana Zielińskiego.

F.I.S.T. oznacza w filmie Normana Jewisona skrót nazwy amerykańskiego Związku Zawodowego Transportowców; FIST znaczy też po angielsku — pięść. Zbieżność jest nieprzypadkowa: w centrum związkowego emblematu widnieje zaciśnięta dłoń, symbol proletariackiego gniewu i robotniczej siły. Wszystko jasne: chodzi o jedność w obronie interesów ludzi pracy.

Na tym kończą się generalia przedstawianego tematu. Poświęcony mu film opisuje praktykę działania organizacji kierowców od chwili powstania do czasu nam bliskich; historia ta odbija wszystkie typowe zjawiska ruchu robotniczego na ziemi amerykańskiej i bardzo wiele sytuacji, które z punktu widzenia socjalistów politycznych wnoszą się w krąg zwyczajów zawodowych. Uwaga, że F.I.S.T. jest jednym z najważniejszych filmów, dostępnych ostatnio na polskim ekranie — i że jego znaczenie wzrosło jeszcze w ciągu ostatniego półroczka. Dlaczego? Bo przedtem była to dla nas precyzyjna analiza, ogarniająca bodaj najwięcej tamtejszych spraw od czasu obu części OJCA CHRZESTNEGO; teraz zaś, gdy odradza się, autentyczny polski ruch związkowy, jest to także materiał do przemyśleń, do dyskusji o zasadach budowania trwałej i prawidłowej organizacji pracowniczej. Dodac trzeba od razu: chodzi przede wszystkim o czekające ją niebezpieczeństwa zwłaczniactwa idei. Jest ich kilka. Są niewchłonne.

„Materiał do przemyśleń”: oj, nie brzmi to zachęcająco — zdążyli sobie zapewne rzec w duchu liczni spośród czytających te słowa. Cały grubokablowy wstęp wydaje się zwiaśtować, że namawiam do oglądania kobity z gatunku: realizm społeczny w tezach obrazowych. Spieszę zapewnić, że nie. Amerykanie od lat mniej więcej dwudziestu wypracowali na tyle już doskonały sposób kreowania filmów, że najpoważniejsze nawet treści podawane są w emocjonujących fabulach, z wielkim staraniem o atrakcyjność i żywy rytm, we frazach obra-



Komu ta pięść?

zowych pełnych swobody operatorskiej i montażowej. Ci, którzy często chodzą do kina, doskonale zresztą o tym wiedzą. Nie zawsze natomiast dostrzegają, jak przenikliwe myśli towarzyszą widowiskowemu wyuczonym reżyserów zra Allantynku. Zwraca się to nawet naszym krytykom-profesjonalistom: pamiętam, jak niegdyś nie mogłem połapać kilku z nich niezsalanckiego potraktowania KONWOJU Peakinpaha.

Ale wracamy do rzeczy. Otóż F.I.S.T. jest przy wszystkich swych wewnętrznych zaletach frajującym również bezpośrednio, to znaczy w szczegółach akcji, w fabule i inscenizacji. Prawda, że bliżej mu do tradycyjnego nurtu hollywoodzkiego, tego bardziej staromodnego dramatycznie, raczej teatralizującego życia, niż próbującego oddać je spontanicznie — ale widzę w tym rację zaletę, niż wadę: bo zyskano na dobitności. Reżyser filmu jest wytrawnym fachowcem z branży rozrywkowej, specjalizował się dawniej w komediach muzycznych z Doris Day i Rockiem Hudsonem (a w tej dziedzinie trzeba pracować bez pudła), zresztą naśladał kręci musicala JESUS CHRIST SUPERSTAR, ale zmienił kierunek zainteresowań po wielkim sukcesie dramatu kryminalnego W UPALNĄ NOC z roku 1967, w którym Rod Steyer i Sidney Poitier przedstawiali pro-

blemy napięć rasowych na Południu.

Powstały o dziesięć lat później F.I.S.T. jest rezultatem współpracy z Sylwestrem Stallonem, który dał projekt scenariusza i wystąpił w roli głównej. Atletyczny „Rocky” wcielił się tu w węgierskiego imigranta; na początku, w okresie Wielkiego Kryzysu przed II wojną jest kiepskim biednym robotnikiem transportowym, pod koniec zostaje szefem najpotężniejszego związku zawodowego Ameryki. Oglądamy więc biografie autentycznego przywódcy ludowego, którego wybrał, wynieśli i niezlomnie popierają koledzy. Był uczciwy, odważny, bystry i myślicy i radykalny w działaniu. Staszenie zdobył autorytet. Nie zdradził. Nie osiadał na laurach. Nie wypalił się psychicznie. A jednak — poniosł klęskę.

Jak się to stało, wyraziście pokazuje ostatnia część opowieści. W końcowych partiach filmu zawarte są również inteligentne spostrzeżenia na temat złudnych nadziei pryncypialnych polityków z komisji rządowych, którym zdaje się, że ścigając do upadłego korupcję, walczą o demokrację — gdy tymczasem wykonują robotę pożyteczną dla mafii. Gorzkie stwierdzenie: w świecie pieniądza nie osiągnie się sprawiedliwości na drodze spartańskopie przestępczości prawa. Wygrywają, bo wygrać muszą, ci nie-

widoczni w żanowym życiu społecznym: ci, którzy mają silny prądziwy, którzy wszystkich mogą kupić lub zgłodzić.

Te same zależności zdecydowały o uwikłaniu bohatera i jego organizacji w sytuację, która zrazu wydawała się tymczasowa, ale spowodowała nieubłagane konsekwencje. Stało się to jeszcze wtedy, gdy zaczęli. Byli niebezpieczni dla właścicieli, dla dyrektorów, dla władzy. Tym bardziej niebezpieczni, że mieli rację. Więc: trzeba ich podzielić. Nie udało się. Więc: trzeba przestraszyć. Nie ulegli się. Więc: trzeba ich sprokocować. Też nie; są zbyt ostrożni. Wobec tego: trzeba wbrew prawu, wbrew sprawiedliwości, rozbić ich siłę. Oni mają gołe ręce; władza ma pieniądze, za które można mając palczaki. Bojówki „wybudowali”, którzy już mają wygodne miejsce w społeczeństwie, którym bardzo zależy, by rozkazać się konkurencji wybić z głowy awans.

Wówczas to bohater staje przed alternatywą: przeżyć za poświęceniem ciałem czy szukać bezwzględnej drogi do sukcesu? Sami nie dadzą rady. Ale z rozpaczą, z gniewu, z poczucia, że to przecież oni, gnębieni, mają rację, rodzi się pokusa: zaważać pomocy tych, którzy nie mają skrupułów. Zauważ, ukłód. Na perfidię odpowiedź przemocą wyższego rzędu.

Tak właśnie zwyciężyli. Wydawało się, że najtrudniejsze za nimi. Potem było wiele innych problemów i niebezpieczeństw, które omijali — i sądzę, że warto prześledzić, dlaczego im się udawało; ale najważniejsze dla tamtych układów omówienia było odstępstwo na początku. Nie do naprawienia, choć nikt tego nie przezwyciężył.

Swoje racje przehandlowali w imię wygranej. Dumnie podnoszą pięść. Podnosić ją będą z poczuciem rosnącej siły coraz bardziej entuzjastycznie. Za ćwierć wieku nie będzie to już gest w obronie racji krzywdzonych. Ta pięść będzie straszyć, wymuszać postuch, grozić zasadom praworządności. W imię jakiej idei? Przeciwno komu?

Już nie wiedzą.

Pisząc przed kilkunastoma tygodniami reportaż ze swego 24-godzinnego dyżuru w szpitalu nowosądeckim nie przypuszczałam, że już wkrótce będę miała okazję spojrzeć na trudne, złożone problemy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego i nowosądeckiego Zespołu Opieki Zdrowotnej innej perspektywą, oczami jego kadr kierowniczych i pracowników.

Okazję taką stworzyło mi zaproszenie na posiedzenie Komisji Niestaliej WRN ds. Postulatów Obywatelskich, odbywające się na terenie szpitala i dotrzymające realizacji wniosków, jakie wpłynęły do Komisji od pracowników tej placówki.

Dobrze się jednak stało (takie jest przynajmniej moje odczucie), że zebranie nie ograniczyło się jedynie do rozpatrzenia, jakie postulaty zgłoszono i jak one zostały załatwione. Z obszernych, gorących — czasem nawet bardzo gorących — wypowiedzi wylaniała się panorama spraw do załatwienia, trudności i niemożności z jakimi boryka się

przyjeść powinno być z dziesięć łóżek dla chorych oczekujących na wyniki badań, chorych pod obserwacją, powinien być jakiś mini-hotel dla osób, które przywiozły nocą chorego i muszą czekać wiele godzin do pierwszego PKS-u, by ich odwieźć w odległy nierzadko region województwa. Podobno jest nadzieja na to, że powstanie wreszcie przyzwoita izba przyjęć, ale kiedy?

Trudności izby przyjęć wprowadzają znakomicie w ogólną sytuację szpitala.

Remont kapitalny, przebudowa budynku — to jedna sprawa. Druga — to remonty i naprawy bieżące: trudno je wykonywać, przede wszystkim z powodu... braku służby inwestycyjnej w służbie zdrowia. Nie ma komu wykonać specyficznych dokumentacji prac, nie ma ludzi, którzy się tego podejmą.

Drastycznie brak funduszy, a te, które są, otrzymuje się często dopiero pod koniec roku! Brak również tak zwanych mocy przerobowych. Na same

a inne... możliwości techniczne istniejącego przedsięwzięcia.

Na bloku operacyjnym — już wyremontowanym — stwierdzono niedostateczne zabezpieczenie przeciwwybuchowe. Tam, gdzie wciąż ma się do czynienia z eterem! Na oddziale ginekologiczno-polożniczym, o szczególnych wymaganiach sanitarnych, wykonawca chce zakładać tak zwane „otwory” (drzwi, okna) drewniane. Nie wolno. Ale czy obecne aluminiowe nie „rozplyną się” wobec zamknięcia Huty w Skawinie?

Brak przywołanej pracowni diagnostycznej, laboratorium analitycznego. Obecnie mieści się na 130 m² powierzchni, a powinno — na 800 m²! O pracowni rentgenologicznej pisałam w reportażu. Ciężko, brak sprzętu, odczynników, filmów — to wszystko także utrudnia pracę szpitala, przedłuża czas pobytu pacjentów. Tylko w nieznacznym stopniu może pomóc przejęcie badań podstawowych przez przychodnię rejonową, by pacjent zgłaszał się do szpitala z kompletem wyników. Nie zawsze jednak jest to możliwe, bo nie każdy pobyt w szpitalu da się zaplanować, a i w trakcie leczenia trzeba wykonać badania diagnostyczne. Bez pracowni anatomopatologicznej trudno działać chirurgom, nierzadko pacjent musi po raz drugi iść pod nóż, bo na miejscu nie można stwierdzić, na przykład, czy nowotwór, który wykryto, jest złośliwy czy nie — a poabrane wycinki tkanek wysyła się dziś do Krakowa i czeka na wyniki średnio trzy tygodnie.

Problemy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego — to również problemy nowosądeckiego Zespołu Opieki Zdrowotnej, czyli i lecznictwa otwartego. A z tym nie jest lepiej niż z samym szpitalem. Brakuje tam podstawowych poradni specjalistycznych, jak chirurgiczna (Biegonice to tylko półśrodek), psychiatryczna, przeciwalkoholowa. Brak „zwykłych” przychodni rejonowych na osiedlach Millenium czy Barskie II. W dodatku istniejące poradnie też są trochę... fikcyjne, bo co może zdziałać komórka funkcjonująca 2 godziny dziennie, zwłaszcza gdy lekarz przybywa do niej wprost z 24-godzinnego dyżuru w szpitalu? Nie sposób też poprawić opieki stomatologicznej, skoro w Nowym Sączu brakuje dentystów.

Problemy kadrowe nekają nie tylko stomatologię. Wiadomo przecież, że województwo nowosądeckie cierpi na dotkliwy brak lekarzy i pielęgniarek. Tak zwana średnia krajowa wynosi 184 lekarza na 10 tysięcy mieszkańców; w lecznictwie otwartym w Nowym Sączu jest ich 7, a w dodatku każdy z nich biega od poradni do szpitala, a od szpitala do Pogotowia. Nowosądecy ZOZ ma dziś 162 etaty lekarskie — do średniej krajowej brak zatem 122, a i to tylko w przeliczeniu na ludność miejscową. A kto uwzględni dodatkowo tysiące wczasowiczów i turystów? Nawet zaliczenie ostatnio województwa do deficytowych pod tym względem niewiele pomoże, skoro nie rozwiązano problemu mieszkań dla służby zdrowia. A prawda jest taka: około 200 osób mieszka w warunkach wręcz tragicznych.

Jak można szukać specjalistów, skoro trzeba dla nich mieć przynajmniej 30 mieszkań rocznie? Tymczasem w ciągu ostatnich czterech lat nowosądecy ZOZ otrzymał dla swych pracowników 17 przydziałów mieszkań; nie wszystkie do dziś zrealizowano. Podnoszenie kwalifikacji lekarzy już zatrudnionych, choć niezbędne, pogłębia deficyt kadr, bowiem każdy szkółką się bierze dodatkowe urlopy, czasem kilkumiesięczne. Błędne koło...

Dział pomocy doraźnej czyli pogotowie ratunkowe to odrębny zespół problemów. „Dorożka”, „transport z dyskoteką” nie więcej — mówią o nim same lekarze. No bo jeśli tak zwana „erka” czyli karetka reanimacyjna wyrusza do chorego bez fachowej opieki (najznakomitszy lekarz innej specjalności może mieć niewielkie pojęcie o intensywnej terapii), to rzeczywiście poza pospiechem niewiele może pacjentowi ofiarować. Jeśli zaś jedzie nią specjalista — to i on nie zawsze może pomóc, skoro sprzęt jest zdezaktualizowany, nieprawidłowo używany i nie nadaje się do pracy w czasie jazdy. W dodatku sanitarki jeżdżą „na słowo honoru”, bo w służbę zdrowia gnębi brak części zamiennych. Jeśli przy tym karetka często jedzie w odległe regiony województwa niepotrzebnie, bo wzwano ją nie do nagłego przypadku, a dlatego, że pacjentów wygodnie było wzwąć pogotowie niż samemu iść do lekarza — jak można mówić o sprawnym funkcjonowaniu działu pomocy doraźnej?

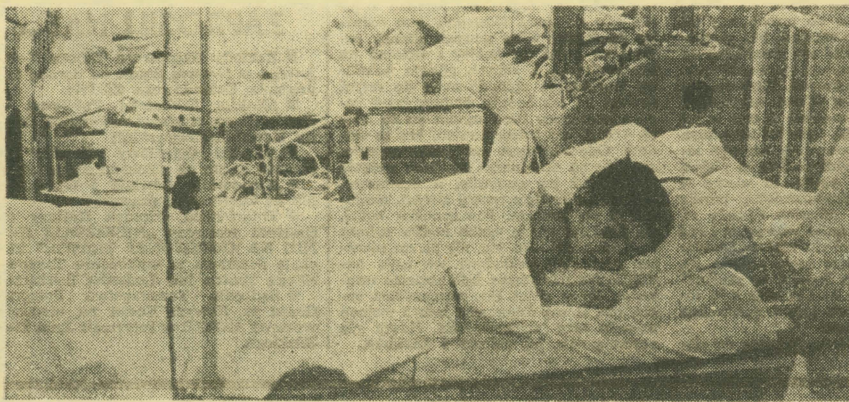
O łóżkach, też podlegających dyktacji ZOZ, wprost mówić nie chce. Wiadomo, że jest ich stanowczo za mało, ale dochodzą i inne problemy. Ot, choćby taka sprawa: jeśli kierowniczce, której etat przewiduje, powiedzmy, 140 dzieci pod opiekę, podlegają oprócz macierzystego łóżka dwie filie — zatem w sumie 200—250 dzieci — to jak ją należy wynagradzać? Za dwa etaty? Nie można. A skąd wziąć samochody do transportu posiłków trzy razy dziennie? Jak zapewnić dzieciom niezbędne warunki sanitarne?

Wróćmy jednak do samego szpitala nowosądeckiego — placówki w założeniu wzorcowej i takiej zwanej wiodącej w województwie. Zaisie, może on stanowić wzorzec, w jakich warunkach dziś nie powinien pracować żaden szpital w kraju.

I dlatego żadne postulaty czy wnioski, choćby je w stu procentach zrealizowano (a nie jest to możliwe, przynajmniej od razu), nie załatwią definitywnie problemów Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. Póki w Nowym Sączu nie stanie szpital wojewódzki z prawdziwego zdarzenia, na miarę współczesnej medycyny — póty największą nawet ofiarą będą: lekarzy, pielęgniarek, salowych, największą wyrozumiałość pacjentów ani żadne remonty nie sprawią, by każdy z nas nie wydychał jak jeden z członków Komisji Niestaliej WRN: „daj Boże, bym nigdy do tego szpitala nie trafił!”. Koldra, którą Wojewódzki Szpital Zespołowy usiłuje okryć swych pacjentów, jest bowiem bardzo krótka i jak by jej nie naciągać, zawsze gdzieś jej zabraknie...

Elżbieta Glinka

BARDZO KRÓTKA KOLDRA



... ARCHIWUM

szpital. Rywowały się też drogi, a może raczej tylko wąskie ścieżki wyjścia z impasu.

Ciasnota i brak elementarnego zaplecza socjalnego, permanentny remont i wieczne nieczynna winda, brak leków i brak personelu — to wszystko doświadczałam zauważyć nawet ja, laik przeciw, podczas doby spędzonej na bieganiu po schodach odwiedzaniu chorych, obserwowaniu pielęgniarek, lekarzy, oglądaniu sal zabiegowych i pracowni diagnostycznych. Podczas posiedzenia Komisji, kontury wypełniły się szczegółami, rysunek szpitala stał się wielowymiarowy, plastyczny. I — jeszcze dramatyczniejszy niż przedtem.

Bo prawda o szpitalu nowosądeckim jest — niestety — gorzka. Bardzo gorzka.

Zbudowano go u progu obecnego stulecia. Na owe czasy, na potrzeby ówczesnego miasta Nowy Sącz, a nawet i powiatu, był z pewnością wspaniały. Ale minęło 75 lat, zmieniły się potrzeby i wymagania stawiane medycynie, rozrosło się miasto, lecznictwem objęto ludność wiejską, szpitalowi nadano rangę Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, placówki wzorcowej (w założeniu) dla wszystkich w województwie — i tu nastąpił krach: szpital zaczął się dusić w swych murach i w swych możliwościach.

Nie, nie przesadzam. I nie ma się co ludzi, że załatwią sprawę remonty, choćby kapitalne, czy reorganizację.

Jednak dziś nie ma innego wyjścia — szpital musi wykonać postawione przed nim zadania. Trwa więc permanentny remont, eldopy robotników od wielu lat nie wychodzą z budynku. Różnica jest wyraźna między tymi częściami szpitala, które już mają za sobą ową „kosmetykę”, a tymi, gdzie jeszcze ona nie dotarła. Żaden jednak remont nie przysporzy radykalnie węzłów kanalizacyjnych, pomieszczeń na niezbędne zaplecze gospodarcze itp. Nie można zbyt gęsto dziurawić stropów ani pruć ścian pod nowe instalacje. Nie ma też gdzie dobudować nowych pawilonów — a przecież nie tylko na istniejących oddziałach jest za ciasno, ale nie ma w ogóle ani psychiatrii, ani geriatrii.

Wizytówką każdego szpitala jest izba przyjęć. Wiadomo: tu następuje pierwszy kontakt chorego ze szpitalem, tu czeka się, czasem wiele godzin, na decyzję, tu otrzymuje się pierwszą pomoc. Wizytówką szpitala nowosądeckiego nie wystawia mu zbyt dobrego świadectwa. Żadnej poczekalni, małej koiłki z jednym łóżkiem, drugi z kółkami za parawanem, ubożuchne i ciasne pomieszczenia gabinetu zabiegowego. A, na dobrą sprawę, przy izbie

remonty bieżące i wymiany, szpital (wraz z podległymi placówkami, jak przychodnie i żłobki) potrzebuje minimum 30 milionów złotych rocznie. A na przykład w roku ubiegłym otrzymał... 3,5 miliona, zaś w grudniu, z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, pokryto mu dodatkowo faktury w wysokości 11,5 miliona — faktury za prace już wykonane, absolutnie niezbędne, o których podjęciu dyrekcja zadecydowała na własne ryzyko i wobec sytuacji dosłownie gardłowych.

Ma przecież szpital własną brygadę remontową? A ma — tylko ta nie wie, w co najpierw włożyć ręce; za mało ludzi. W dodatku nie są oni w stanie wykonać prac ściśle specjalistycznych.

I jeszcze jedno: szpital, dziś już zbyt ciasny, w miarę przeprowadzania remontu staje się jeszcze ciasniejszy. Małe łóżka. Dlaczego? Bo każdy oddany na remoncie oddział musi być odebrany przez komisję zgodnie z ogólnie obowiązującymi normami, a to wyklucza pierwotne zagęszczenie. Tak więc na przykład oddział położniczy, na którym dziś jeszcze przebywają jednocześnie 33 pacjentki, po remoncie będzie mógł ich przyjąć zaledwie 19. Cały oddział ginekologiczno-polożniczy liczy dziś 80 łóżek — a stosownie do ilości potencjalnych pacjentek powinien ich mieć 193. Co będzie po remoncie?

Inny problem: co robić z chorymi podczas remontu danego oddziału? Zagęszczenie się więc jeszcze bardziej inne oddziały, odsyła część chorych poza Nowy Sącz. I robi wszystko, by prace trwały jak najkrócej. Była już kiedyś sytuacja wręcz dramatyczna, gdy wysunięto projekt czasowej likwidacji jednego z oddziałów wewnętrznych (są dwa: męski i kobiecy). Wówczas podniósł się krzyk: Jak to! Wózieć chorych aż do Limanowej? Ograniczono więc drastycznie ilość łóżek tego oddziału do dwudziestu (na 180 tysięcy potencjalnych pacjentów), i... jakość przeciekano. Obecnie internia liczy łącznie 84 miejsca, ale prawie się nie zdarza, by kilka lub kilkanaście dostawek nie wypełniało korytarzy. A te dostawki do czego... zwyczajnie połówki! Pamiętam przy tym, że około 12 łóżek stałe jest „zablokowanych” przez najcięższe przypadki, takie jak na przykład żylaki.

Teraz z kolei czeka szpital wyłącznie oddziału noworodkowego i położniczego. Ale jak to zrobić, zwłaszcza zimą? Ekipy remontowe nie mogą zatem działać planowo, po kolei, lecz wieczn... bawia się w komórkę do wynajęcia”. Zabawa to trudna i niebezpieczna — było już tak, że po podłączeniu rur o różnych przekrojach nieczystości zaczęły wyciekać na oddziały.

Nielatwo też ustalić ostateczny kształt adaptacji, ponieważ inne są wymagania budowlanych, a inne lekarzy; inne wymagania septyki, szpitalnego bhp,

Urodził się w Nowym Sączu. Syn rodziny kolejarskiej (ojciec był maszynistą kolejowym) o dużych i dawnych tradycjach polskości, od wczesnego dzieciństwa wzrastał w siłę w tradycjach wolnościowych i patriotycznych. Dom rodzinny Krokowskich stał przy ulicy Mickiewicza 3. Dziś już nie istnieje. Później Krokowscy przenieśli się na Piekło za Kamienicę, na ulicę Żywiecką.

Do „powszechniaka” Jasiu chodził do Szkoły im. Konarskiego, stawnej sądeckiej „Ciuciubabki”, gdzie płaskorzeźba głowy dziecka z przepasanymi oczyma symbolizuje niewiedzę dzieciństwa.

Od najmłodszych lat ogromnie kochał Sądecką — tę kolorową, góralską, łemkowską, miejską i wiejską; jej góry i doliny. Kochał Stary i Nowy Sącz z całą gamą ich obyczajów, narodowości, strojów. Przez tę miłość uczył się miłości Ojczyzny.

Jeszcze jako dziecko rozpoczął służbę w pierwszej organizacji społecznej: został zuchem. To znanie harcerstwa pozostało przez całe jego życie.

W II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego z zuchą stał się harcerzem: w 1933 roku wstąpił do V Miejskiej Drużyny Harcerzy im. Bronisława Pierackiego i w dniu 9 lipca 1935 roku złożył na ręce dh. Eugeniusza Pawłowskiego przyrzeczenie harcerskie. Osobowość druha Pawłowskiego — polonisty i wielkiego humanisty, miłośnika gór i Sądeczyzny — wywarła duży wpływ na Jasia. Krokowski uczył się od niego miłości do swojej ziemi i ludzi. Przejmował to wszystko, co kształtowało jego postawę, jego działanie przez całe życie.

Do 1939 roku Jasiu nie tylko chłoniął wiedzę szkolną. Rozwijał się również wszechstronnie jako człowiek, jako społecznik: był harcerzem, członkiem Ligi Obrony Powietrznej Polski, przewodził Gromadzie Zuchowej „Wilczków Podhalańskich”. Hufca Nowosądeckiego przy I Drużynie Harcerzy i równocześnie był Namiestnikiem Gromad Zuchowych przy Komendzie Hufca Nowosądeckiego. Udział w wszechstronnie we wszystkich działaniach popularizujących folklor Sądeczyzny. Pisał do „Zewu Gór” — gazety szkolnej, a podczas Święta Gór w Nowym Sączu w 1938 roku Jasiu zdawał się być wszędzie naraz: i w szkołach, i na festynach, i na Zamku, i na stacji kolejowej, gdzie witał przyjeżdżających młodych kolegów, i pomagał starszym gościom. Był przewodnikiem, „pilotem”. Uśmiechnięty zyczliwie do wszystkich znajdował się zawsze tam, gdzie był potrzebny i pomocny. To było pierwsze wielkie Jasiowe święto życia!

Zbliżała się wojna. Przeżywali się razem wszystkie odgłosy ze świata. Zegnając nas przed wakacjami, jeden z naszych niezapomnianych wychowawców powiedział: *Nie wiadomo, co może się przydarzyć, nim spotkamy się znów, u nowego roku szkolnego, ...ale gdyby przyszło to co przyjąć może, to idźcie tam, gdzie Was Ojczyzna powoła! Idźcie i wracajcie z tarczą lub na tarczy — ale jako bohaterowie!*

Jasiu Krokowski miał wtedy 18 lat. 1 września 1939 roku jako ochotnik: gońciewca został wcielony do 1 pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. Szlak kampanii wrześniowej i odwrotu prowadził Jasia na wschód — przez Jasło, Lwów, Brze-

W rocznicę śmierci

WSPOMNIENIE O JASIU KROKOWSKIM



ny, Podhajce, Monastyrzyska do Tłumacza. I znów, tuższą drogą, do Sącza...

Miasto było inne, nie to dobrze znane — pełne wrogich sylwetek, pełne grozy.

Jasiu nie zagrzął długo miejsca w domu. W listopadzie 1939 roku zaangażował się w pracę tajnej organizacji młodzieżowej — Polskiej Organizacji Białego Orła „Resurrectio”. Nie trwało to długo. 18 stycznia 1940 roku został aresztowany przez gestapo i wraz z innymi Sądeczanami rozpoczął swoją drugą kampanię wojenną — tym razem jako więzień hitlerowski. Droga wiodła przez nowosądeckie więzienie do Tarnowa i dalej do Oświęcimia.

Krokowski był jednym z pierwszych „numerów” tego obozu: 226! Przetrwał tam pięć lat! I nie zalał się, nie poddął.

W październiku 1944 roku wywieziono Jasia dalej — do Sachsenhausen. Tu otrzymał numer 114065. Był to już czas — gdy III Rzesza kurczyła się gwałtownie. 20 kwietnia 1945 roku Krokowski — wraz z innymi towarzyszami niedoli — wyruszył w marsz śmierci przez Meklemburgię, na północ, do morza, gdzie czekały statki-trumny, które miały wyjść na Bałtyk i zatonać wraz z więźniami.

I tym razem szczęście uśmiechnęło się do Jasia: na trasie Schwerin—Lubeka oddział pancerny Armii Amerykańskiej gen. Pattona dopadły ten korowód śmierci. Było to 2 maja 1945 roku. Jasiu był wolny!

Wolny — ale ranny; potem przypłacił się tyfus plamisty, biegunka, ogólne wyczerpanie organizmu.

W Kiel, w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, Krokowski powrócił do sił. Pisywał do gazетки polskiej wydawanej na powielaczu: „Jutrzenka”.

Potem była Belgia, Francja, służba wojskowa w tamtejszych oddziałach polskiego wojska. Potem pytanie: co dalej? Jasiu nie szukał ojczyzny w Kanadzie, Argentynie czy Australii. W marcu 1946 roku był już z powrotem w Sączu.

Wszystko zostało zmienione; nawet Zamek zniknął! Ale przecież to był

Sącz, jego Sącz, nasz Sącz, nasz Dunajec, Poprad i Kamienica! Jasiu rzucił się w wir nauki i pracy. Odnawiał stare kontakty, nawiązywał nowe.

W 1947 roku skończył naukę w gimnazjum Króla Bolesława Chrobrego, w 1949 roku Liceum Pedagogiczne w Starym Sączu. Spełniał swoje powołanie: był nauczycielem-pedagogiem, pracował kolejno w szkołach podstawowych w Korzennej, w Zabelczu, wreszcie w Szkole Cwiczeń w Nowym Sączu. Kochał dzieci. Gdy w latach pięćdziesiątych spotkał się przypadkowo w Tegoborzy, prowadził tam jakąś kolonię dziecięcą. Tak go zawsze wspominał: uśmiechniętego, otoczonego zuchami w czerwonych berecikach...

Był i drugi, „dorosły” nurt jego życia. W latach czterdziestych działał w Związku byłych Więźniów Politycznych, a od 1949 roku w ZBoWiD-zie. Był spikerem nowosądeckiego radiowęzła. Co tygodniowo, poniedziałkowo sprawozdania sportowe, opowiadania, gawędy wigilijne i noworoczne, stały się częścią życia wszystkich Sądeczan.

Ważnym nurtem życia Jana Krokowskiego był sport. Działal jako inspektor WF przy Miejskim Inspektoracie Oświaty, inspektor WF i Sportu przy Zarządzie Oddziału Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej w Nowym Sączu, a w okresie 1952—1962 jako przewodniczący Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Nowym Sączu.

W 1954 roku Krokowski został po raz pierwszy wyróżniony za swą pracę: Brązowym Krzyżem Zasługi.

W latach pięćdziesiątych Jan Krokowski wstąpił do PZPR. Był wykładowcą szkolenia partyjnego, członkiem Komisji Propagandy przy Komitecie Powiatowym PZPR, wreszcie w latach sześćdziesiątych kierownikiem Ośrodka Propagandy Partyjnej w ZNTK.

Jednocześnie był lektorem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, prelegentem ZBoWiD-u, odbył setki spotkań z młodzieżą i starszym społeczeństwem Sądeczyzny, chroniąc od zapomnienia i przekazując prawdę o latach wojny, o więzieniach, obozach, ruchu oporu i wreszcie o procesach zbrodniarzy wo-

jennych. Bardzo aktywnie działał w Związku Inwalidów Wojennych.

Dał też świadectwo prawdzie przed Sądem Krajowym w Bochum we wrześniu 1964 roku w procesie przeciwko Hamannowi i podczas wizji lokalnej tego procesu na Sądeczyźnie, a także świadczył w sławnym procesie oświecenijskim we Frankfurcie nad Menem.

Był Jasiu reporterem i gawędziarzem, korespondentem i publicystą. Pisywał do „Dziennika Polskiego”, do „Gazety Krakowskiej”. Jego „Spacerkiem po Sączu...” miało w sobie czar Sądeczyzny i pogodę życia Jasia. W „Roczniku Sądeckim” zamieścił „Wspomnienia z lat okupacji” (Tom VI 1964 r.), przekazując prawdę o tamtych czasach.

W latach 1963—1978 pracował w ZNTK jako kierownik radiowęzła zakładowego. To była jego ostatnia praca zawodowa. Zapisał się na stałe w pamięci braci kolejarskiej swoim humorem i radością życia, bezpośrednim stosunkiem do wszystkich.

Niespożyta energia Jasia, jego wielki humanizm i umiłowanie życia były niejednokrotnie podkreślane i wyróżniane przez władze sądeckie i państwowe — m.in. „Medalem Zwycięstwa i Wolności”, „Odnaką Grunwaldzką”, „Złotą Odnaką Zasłużonego w rozwoju Sądeczyzny”, „Honorową Odnaką Działacza Kultury”, Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP” i „Srebrną Odnaką Zasłużonego Działacza LOK”, „Odnaką Honorową Okręgowego Związku Piłki Nożnej”, srebrnym „Odnaczeniem im. Janka Krasińskiego”, „Złotą Odnaką za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego”.

W 1977 roku Rada Państwa nadała Janowi Krokowskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Jasiu chyba nigdy nie odpoczywał — był niezmordowany, do samego końca czynny, wesoły, pełen troski o rodzinę, o przyjaciół, o Sądeczyznę. Nawet gdy odjeżdżał do katowickiego szpitala, jeszcze snuł plany na przyszłość.

Zgasł niespodziewanie. Po prostu odszedł — w naszą pamięć. Wrócił do Sącza...

JERZY KOTLARSKI

Danuta Biniek

CHORĄGIEW NOWOSĄDECKA: CO DALEJ?

W założeniu — młodzież powinna wstępować do ZHP po to, aby coś przeżyć, sprawdzić się, uścisnąć, zdobywać doświadczenia. To jest możliwe tylko w działaniu, więc zadaniem organizacji jest stworzenie ku temu odpowiednich warunków — właściwe ukierunkowanie tych działań.

Obecnie ZHP zrzesza 3,4 mln dziewcząt i chłopców; w naszym województwie — 70 630. To świadczą o masowym charakterze Związku, ale z pewnością nie wpływa pozytywnie na poziom organizacji. Problemem numer jeden ogólnoharcerskiej, przedziałowej dyskusji jest przywrócenie ZHP jego specyficznego charakteru w systemie społecznego wychowania. W tym celu należy częściowo sięgać do 70-letniej tradycji Związku, do wypracowanych wówczas, sprawdzonych form pracy wychowawczej. A uniknąć, tak częstego w ostatnich latach, wprowadzania do programu ZHP akcji i zadań, które hasłowo jedynie traktowały problemy ideowo-patriotycznego wychowania, a w praktyce nie pozostawiały żadnego śladu w psychice dzieci i młodzieży.

Na trudności jakie obecnie przeżywa harcerstwo, w znacznym stopniu wpłynął brak odpowiednio przeszkolonej kadry instruktorskiej. Związek nie dysponuje bowiem odpowiednimi funduszami, ani bazą na ten cel.

Do spraw wymagających szybkiego rozwiązania, a o których zależeć będzie kształt i charakter ZHP należą: odstepienie od centralnego sterowania organizacją, problem baz i zaplecza dla harcerskiej działalności oraz finansowanie ZHP.

Zadaniem Chorągwi Nowosądeckiej programowej działalności powinna tworzyć drużyna. Centralne mogą być tylko sugestie i wskazania. Harcerze sami muszą wypracowywać swoje programy, mocniej wiązać je ze swoim środowiskiem, dzielnicą, osiedlem czy szkołą. Taki program będzie wówczas rzeczywistym odzwierciedleniem ich potrzeb i zainteresowań.

Drugą sprawą jest rozwój bazy do codziennej pracy drużyn, do wypoczynku letniego i zimowego. Niestety, stan obiektów przeznaczonych na ten cel

jest fatalny. Na przykład co roku Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu przeznaczają część szkół na zimowiska. Praktycznie aż 80 procent tych budynków nie nadaje się do użytku ze względu na warunki sanitarne.

Brak odpowiednich funduszy na wypoczynek dla dzieci sprawia, że wśród kadry instruktorskiej coraz mniej jest chętnych do jego organizacji. Do tego przyczynia się także nadmiernie rozbudowana lista przepisów, nakazów i zakazów.

Chorągiew Nowosądecka w organizacji obozów zajmuje jedno z ostatnich miejsc w kraju. Główną przyczyną tkwi w braku stałej bazy obozowej, zaś trzy ośrodki, którymi dysponują hufce, wymagają generalnego remontu. A na to nie ma środków. Proponuje się więc, żeby pieniądze wypracowane przez hufce przeznaczać na ich działalność programowo-organizacyjną.

To tylko niektóre problemy, przed którymi stanęła Chorągiew Nowosądecka. Od ich szybkiego rozwiązania zależy przyszłość obozów Związku, jako rzeczywistego rzeźnika interesów dzieci i młodzieży.

Z różnych stron świata

SKORPIONY WARTOWNIKAMI

Zamiast skomplikowanych urządzeń alarmowych pewien jubiler angielski z miasta Cobham „zatrudnił” do pilnowania kosztowności jadowite skorpiony. Umieścił je w szklanych pojemnikach, w których znajdowały się drogocenne wyroby jego firmy o wartości ponad milion dolarów. Jubiler powiedział, że zaangażowanie skorpionów wzbudziło zainteresowanie klientów jego firmy i znacznie zwiększyło jej obroty.

„UBOGA” MILIONERKA

Wdowa po jednym z bogatych kupców Stuttgartu (RFN) żyła przez dwa lata jak żebraczka dlatego, że z powodu skąpstwa usiłowała ukryć przed 28-letnim synem, że jego ojciec pozostawił majątek, wartości około 9 mln marek.

Abby upozorować nęże, wyrodna matka chodziła żebrak, kupowała tylko stary chleb, spiała w nie opalanym pokoju. Kładła się wcześniej spać, aby oszczędzić prąd elektryczny. Na nie nie zdążył się te złuczyć, syn i tak dowiedział się w końcu, że należy mu się co najmniej połowa wielkiego majątku, ukłokowanego w nieruchomościach i bankach.

GANG DZIADKÓW

W rejonie Dallas w USA sześciu starszych panów założyło bandę, zwaną gangiem dziadków. Podczas pierwszych tygodni działalności dziadkowie okradli 20 supermarketów oraz sklepów jubilerskich. Ich łupem stały się towary wartości ponad miliona dolarów.

Ich „prace” szalenie ułatwia wiek i bardzo nobliwy wygląd.

AUTO-MONSTRUM

W Teksasie wyprodukowano samochód osobowy monstrum. Ma on osiem drzwi, mieści wygodnie 16 osób oraz ich bagaż.

Wbrew oczekiwaniom limuzyna cieszy się ogromnym powodzeniem i aby ją kupić trzeba się zapisać w kolejce. Pojazd najbardziej zainteresował hotelarzy i przedsiębiorstwa lotnicze.

PRZEZ POMYLKĘ

Robotnicy angielskiej firmy budowlanej zamiast zburzyć stary budynek mieszkalny we wsi Shirley, rozwalili wspaniały obiekt, pomnik architektury z XVIII wieku. Właściciel firmy został w związku z tym aresztowany.

SKRZYDLATY MELOMAN

W wozie górskiej rzeki Abszaj-Saj w Kirgizji miał miejsce niedoziemny wypadek. Orzeł porwał małe radio tranzystorowe czabanowi, pilnującemu stada. Zaniósł radioodbiornik do swego gniazda i przekazał go swojej „wybrance”. Jednakże orlecy melodia nie przypała do gustu. Wkrótce radio „pożytylowało” w dół i spadło w gęste krzaki, dzięki czemu nie uszkodzone dotarło do rąk właściciela.

PLOMIENNE LISTY

Główny urząd finansowy Paryża otrzymywał listy, przy których otwieraniu wydostawał się z nich płomień ognia metrowej wysokości. Musiano zaangażować specjalnych fachowców, którzy rozbrajali te płomienne listy, wysyłane przez fanatycznie mściwego a przy tym pomysłowego chemika, mającego pretensje do skarbów.

ZE SZCZYPCAMI W BRZUCHU

Podczas okresowego badania lekarskiego i prześwietlenia promieniami rentgena w szpitalu w Buenos Aires u 50-letniej kobiety wykryto w okolicy żołądka... szczypce chirurgiczne.

15-centymetrowe szczypce zostały zapomniane i zaszyte przez rozżalonego lekarza podczas operacji. Owa zawartość nie sprawiała żadnych dolegliwości, toteż pacjentka nie wyrażała zgody na propozycję lekarzy, aby je usunąć.

Wiaczesław Tichonow:

MOJA DROGA DO FILMU

Wśród dziesięciu najpopularniejszych radzieckich aktorów filmowych palma pierwszeństwa przypadła Wiaczesławowi Tichonowowi, którego zna dobrze również i publiczność polska, chociażby jako telewizyjnego Sierłity. Na liczne próby swych wielbicieli Tichonow opowiada o początkach swej kariery aktorskiej i wielkiej, sięgającej dzieciństwa fascynacji filmem.

— Jak zostałem aktorem filmowym? W roku 1945, po ukończeniu szkoły wstąpiłem do Instytutu Filmowego w Moskwie, jeszcze jako słuchacz drugiego roku po raz pierwszy wystąpiłem w filmie „Młoda Gwardia”. Ale film fascynował mnie od najmłodszych już lat. W małym podmoskiewskim miasteczku Pawłowski Posad, gdzie się urodziłem, chodziłem do szkoły, sztuka filmowa była dla mnie okiem ku wszystkiemu, co piękne i niezbadane. Moi rówieśnicy interesowali się sportem, lotnictwem; ja każdą wolną chwilę spędzałem w kinie. I to była moja pierwsza edukacja do przyszłego zawodu. Inną moją pasją była lektura klasyki rosyjskiej: pochłaniałem Dostojewskiego, Tolstoja, Czechowa i Gorkiego.

Często spotykałem się z pytaniem, z jakim reżyserem najlepiej mi się pracuje. Mam szczęście do znakomitych reżyserów: wspomnę tu m.in. Siergieja Bondarczuka, z nazwiskiem którego łączy się moja najtrudniejsza praca w filmie — nad postacią Andrieja Wołkowskiego w „Wojnie i pokoju”. Rola ta zajęła cztery lata mego życia. Sądzę, że dlatego trudno mi było ją udźwignąć, ponieważ mój własny bagaż życiowych obserwacji i doświadczeń był nieporównywalny ze złożonym i bardzo bogatym światłem wewnętrznym mego bohatera. Z prawdziwą satysfakcją gram też w filmach, wskrzeszających obrazy minionej wojny. Role te uważam za swój skromny hołd nieśmiertelnej pamięci heroicznych żołnierzy-patriotów.

Obecnie mam sporo nagrań radiowych i telewizyjnych, ale w niedalekiej przyszłości marzy mi się rola w filmie współczesnym o bohaterze naszych pokojowych czasów.

(PAP)

Na rok 1981

Moda „na luzie”

Na niedawnej Międzynarodowej Reui Mody w Teatrze Wielkim w Łodzi pokazano blisko 200 modeli znanych firm zachodnich, głównie z Francji, Anglii i Włoch, a także trochę pozycji naszych rodzinnych projektantów.

Objeździłi także specjalistów z naszego przemysłu tekstylnego-odzieżowego i odpowiednich central handlowych, dla których był to swego rodzaju instruktaż.

Najnowsze kierunki i tendencje mody są bardzo „liberalne”. Widoczna jest tendencja do skracania ubiorów damskich; aby być w zgodzie z klimatem, minisukienki nosi się z grubymi barwnymi rajstopami, a na ulicę w chłodniejsze dni nakłada się na nie dłużące płaszcze. Ale i spodnie maxi nie będą źle widziane.

Na zimę poleca się suknie sweterowe, noszone bez pasów, lub też z paskiem na obniżonym stanie, czyli gdzieś w okolicy bioder. Góra może być zbluzowana. Proponuje się także krótkie sukienki ściągające dołem, co przypomina nowsze swego czasu „bombki”, ale bez żadnych uszywnień. Tylko, że do tego trzeba mieć figurę modelki...

Płaszczki bywają zwykle obzerne, otulające, z dużym kołnierzem. Niektór-

ze są bez zapięć choć praktyczne na pewno to nie jest. Nadal nosi się peleryny.

Ogromnie dużo pokazano kurtek o różnej długości i kroju, zawsze z wydatnie poszerzonymi ramionami. Ale były też i zupełnie klasyczne kostiumy ze spódniami, grzecznie przykrywającymi kolana czy nawet sięgającymi połowy łydki.

Miłośniczki spodni możemy uspokoić, że ten rodzaj ubioru damskiego nie schodzi ze sceny. I dowolność jest tu niebywała. Od spódnicy spódnice, w tym również układane i plisowane, bermudy, pumpy itp. aż po normalne, proste spodnie, czasami nawet z mankietem, tyle że nieco zwężone i lekko skrócone.

Z tzw. dodatków na uwagę zasługują

pantofle na niewielkim, jak gdyby krótkim obcasie, bądź też na zupełnie płaskich obcasach. Modelki nosiły np. wale nie do wieczorowych ubiorów — złote, czy srebrne baleriny, czasem z wydłużonym czubkiem. Czołenka mają niewielkie wąskie wycięcia. Pojawiały się też rękawiczki noszone do krótkich rękawów.

W modzie miejskiej podstawą garderoby pozostaje garnitur. Lansuje się jednak coraz więcej marynarek w stylu sportowo-rekreacyjnym, które nosi się też na bardziej oficjalne okazje.

Zaprezentowano sporą kolekcję ubiorów męskich i damskich, wywodzących się w prostej linii z pospolitych... dresów. Modne to i wygodne. Po pracy, na weekendzie, na działce w domu — przyda się każdemu.

IRENA BECK

PANIOM DOMU POD UWAGĘ

„Ludwik”, „Pingwin”: tak — ale z umiarem

Nowoczesna pani domu nie umyła by nawet lyżeczki bez „Ludwika”. Gospodyni starej dąży najbardziej zażutkowane patelnie myjąc je wyłącznie wrzątkiem...

Preparaty do mycia naczyń stołowych i kuchennych mają zwolenników i przeciwników. Pierwsi uważają, że ułatwiają one pracę i utrzymanie w domu czystości, drudzy przestrzegają przed szkodliwym działaniem na organizm ludzi i środowisko naturalne. Zarzuty mogą niekiedy okazać się prawdziwe.

Substancje zawarte w preparatach do mycia naczyń wprawdzie nie są szkodliwe dla zdrowia, jednak po umyciu należy naczynia bardzo dokładnie płukać. Detergent może bowiem zmienić smak potrawy, a stałe spożywanie nawet niewielkich jego ilości nie jest obojętne dla naszego organizmu.

Środki powierzchniowo czynne odłuszczały naskórek. Powinno się więc po każdym zmywaniu smarować ręce kremem.

Najpopularniejszymi preparatami myjącymi są „Kuchcik”, „Ludwik”, „Ludwik S”, „Antek”, „Ma-

nia”, „Nefryt” i „Tip-top”. Są to preparaty nowoczesne. Doskonale myją naczynia, a zawarte w większości z nich detergenty rozkładają się po użyciu i nie zanieczyszczają naturalnego środowiska człowieka.

Różnice, między nimi są w zasadzie drobne. „Antek” lepiej usuwa mocne zapachy, na przykład po śledziach, czosnku i cebuli.

Preparaty bardzo dobrze usuwają z garnków przyschnięte reszki potraw, tłuszcz, świeże okopce i od plamienia gazowego. Nie zmywają jednak przestarzanych okopce i żałówek.

Podobne właściwości mają „Nefryt” i „Tip-top”. Płyn „Tip-top” nadaje się również do mycia cerat, wykładzin z tworzyw sztucznych, glazury, powierzchni lakierowanych i malowanych farb olejną. Doskonale usuwa typowe „kuchenne” zanieczyszczenia powstałe z brudu, kurzu i tłuszczu. Podłogi z desek myle tym płynem nie szarzeją.

Ujemną cechą wymienionych preparatów jest nadmierne wysuszenie naskórka rąk, przy czym „Ludwik” i „Antek” wysuszają go bardziej niż „Nefryt” i „Tip-top”. Powinno stosować się ochronne kremy do rąk.

Inne środki — „Mania” i „Kuchcik” mają działanie łagodne, nie wysuszają naskórka. Badania wy-

kazały, że „Kuchcik” jest jednym z najlepszych środków do mycia na naszym rynku. Mycie naczyń stołowych ze szkła, porcelany, fajansu, kryształu i tworzyw sztucznych oraz sztućców trwa krótko, a lekko migdałowy zapach umila zmywanie. Mycie nim naczyń kuchennych również nie nastręcza trudności. Podobnie jak poprzednie preparaty, „Kuchcik” nie usuwa przestarzanych śmieci na sztućcach (w tym celu trzeba stosować płyn nie-rozcieńczony), przestarzanych okopce i od plamienia gazowego na naczyniach kuchennych oraz ściemnień, żałówek i przypaleń wewnątrz garnków.

Znaczenie gorzej, głównie ze względu na małą wydajność, są nowe preparaty myjące: „Rondelek”, „Cytrynka”, „Teflonex” i „Lavonalin”.

„Pingwin” jest płynnym preparatem o właściwościach myjących i bakteriobójczych. Ułatwia mycie i skutecznie dezynfekuje zmywane powierzchnie. Polecany jest zwłaszcza do mycia wnętrza lodówek, blatów kuchennych i kuchni gazowych. Popyt na ten preparat jest znacznie większy niż mój wytwórca producenta, Fabryki Kosmetyków „Polle-na — Uroda” w Warszawie. Dlatego zamówienia handlu pokrywane są zaledwie w dwudziestu procentach. A może z pomocą przyszedłby inny producent? Co na to Zjednoczenie Przemysłu Chemii Gospodarczej „Poltana”?

Zjednoczenie to przygotowuje dla naszych gospodarstw domowych kilka nowości, które w tym roku ukażą się w sprzedaży. Już wkrótce będzie można kupić płyn do prania i gotowania bielizny, którego charakterystyczną cechą jest brak jakiegokolwiek zapachu. Można go więc szczególnie polecić do prania obrusów, serwetek i ściereczek kuchennych. Płyn nadaje się do prania ręcznego i w pralkach automatycznych.



Na przyzbie małej chatki, na skraju wsi, siedziało dwoje staruszków.

— Cóż się tak zafasował? — pytała żona.

— Bo ja myślę o tym, że trzeba będzie sprzedać krowę a żal mi jej.

— Co naszą Krasulę chcesz sprzedać? Chyba cię coś zamroczyło! Karmiła nas własnym mlekiem tyle lat, a teraz na starość, jak już starała mleko, chcesz jej się tak odwdzięczyć?

— A czym ją wyżywimy przez zinę? Myśniesz przecież nie gospodarze, tylko wyrobnicy, własnego gruntu nie mamy ani zagonka. A nasz gospodarz nie da paszy dla Krasuli.

Staruszka westchnęła.

— Oj, nie da, nie da, to prawda. Odprawił nas, jak się zeszliśmy i nic go nie obchodzi, że możemy umrzeć z głodu. Jeszcze tak pokręcił machunka na pożegnanie, że nie wypłacił nam ani gotówki, ani zboża, które nam był winien. „Nie wam się nie należy”, powiedział, „a więcej was nie potrzebuje, bo nie macie już siły do pracy”. Nasz gospodarz, chociaż sam ma tyle krów i owiec, i polną, i łaski, nie dałby dla Krasuli nawet garści siewki.

— Nie wyrzekaj, żono — uspokajał ją mąż — ale smutna widzisz, że musimy sprzedać krowę, inaczej padnie nam z głodu. Wiele mi się za nią nie dostanie, ale kupimy sobie choć trochę jedzenia na zimę.

Żona jeszcze biadała, nawet trochę łez urosła, wreszcie skończyło się na tym, że mąż wziął krowę na postronku i poszedł, żeby Krasulę sprzedać na jarmarku.

Idzie, idzie, aż tu spotyka wędrownego handlarza z workiem na plecach.

— Dokąd prowadzicie to bydła? — dziadziusię?

— Na sprzedaż.

— Może ja bym kupił waszą krowę?

— Czemu nie, potargujmy.

— Mam tu w worku coś dobrego, dam wam to za krowę — powiedział handlarz.

Zsunął worek na ziemię, rozwinął go, wydobyl kociołek na trzech nóżkach z pazurkami i podał go staruszkowi. Ten obejrzał go, opukał i mówił:

— Jakby był srebrny, to bym go może wziął, bo mógłbym za niego coś kupić. Ale to zwyyczajny żelazny kociołek, w dodatku już zardzewiały ze starości. Nie mogę dać krowy za taki grat.

— Jak nie, to nie — powiedział handlarz i chciał wrzucić kociołek do worka.

Wtem staruszek usłyszał, że kociołek mówi do niego, ale wyraźnie:

— Weź mnie, weź mnie...

— Dziwny jakiś — pomyślał. — To nie jest zwyczajny kociołek, trzeba go wziąć.

Oddał handlarzowi postronku od krowy, chwycił kociołek i zawrócił w stronę domu.

Im bliżej był chaty, tym wolniej szedł, bo się bał co też żona powie na taką zmianę.

Zdziwiła się, że wrócił tak szybko. — Sprzedałem krowę po drodzo, więc nie miałem po co iść na jarmark — powiedział staruszek.

— Dużoś za nią wziął?

— Ten kociołek.

— A co w kociołku?

— Powiedziałem ci, że wziąłem kociołek, ale nie mówiłem, że pełny.

Skoro żona pomiarkowała, jaka to była zamiana, wpadła w rozpacz i gniew.

— Czyś ty rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

— Cóż się tu rozum zgubił po drodze? — zawołała. — Oddałeś krowę za jakiś stary kociołek, w którym nie będziemy mieli co gotować!

Staruszka tak go wypucowała, że błyszczał jeszcze piękniej niż za poprzednim razem. Kociołek zawołał:

— Skocz, skocz, skocz!

— Dokąd skoczysz kochany kociołku?

— Do bogatego gospodarza i przyniosę, czego wam potrzeba.

Przesadził próg i hop! hop! hop! pobiegł skrajem gościńca.

U gospodarza po całym podwórzu rozlegały się miarowe uderzenia cepów, to parobcy młócił pszenicę na klepisku. Sam gospodarz wysypiał się jeszcze pod pierzyną, ale oni zdążyli już namłócić tyle zboża, że nie mieli gdzie go zsypywać.

Kociołek wskoczył cichutko i stanął pod ścianą stodoły. Wydał się, napęczniał i zrobił się wielki jak piec.

— Patrzaj no — zawołał jeden z parobków — ślepi byliśmy, czy co, żeszny tego kotła nie widzieli? Martwimy się, gdzie sypać, a tu stoi kocioł wielki jak byk i czeka.

Nasykali do kotła pszenicę po brzegi i zabrali się z powrotem do młocki.

Kocioł mruknął sam do siebie:

— Skocz, skocz, skocz...

Wyskoczył ze stodoły za plecami młocarzy i pobiegł do chaty biedaków.

Staruszkowie czekali na powrót kociołka i spodziewali się czegoś dobrego. Ale kiedy wtoczyło się na ich podwórko olbrzymie kotłisko, aż im dech zaparło z wrażenia. Staruszek wspiął się na palce, zajrzał do środka i zawołał:

— Pelen pszenicy, najdorodniejszej pszenicy! To chyba nasz gospodarz przypomniał sobie, że nam nie wypłacił ordynarii i przysłał ją teraz.

Jego żona śmiała się z radości. Wiedziała, że przez całą zimą nie zaznają głodu.

Kiedy go opróżnili, kociołek zrobił się znowu mały i grzecznie wskoczył na półkę.

Parobcy bali się gospodarza, więc mu się nie przyznali, że tajemniczy kocioł wyniósł część pszenicy.

Na trzeci dzień staruszka już nie czekała, aż kociołek poprosi, żeby go wyczyścili. Zaledwie wstała, tarła go szmatkami półty, aż zabłył jak kszycze w pełni.

Kociołek zawołał wesoło:

— Skocz! Skocz! Skocz!

— Dokąd skoczysz kochany kociołku?

— Skoczę do bogatego gospodarza i przyniosę, czego wam potrzeba.

Przesadził próg i pobiegł tak szybko, że aż zakurzyło się za nim na gościńcu.

Gospodarz był sam w swojej izbie. Zamknął drzwi na zasuwe, ale zapomniawszy zamknąć dokładnie okno i zostawił je uchylone. Siedział na ławie i liczył swoje pieniądze.

— Tyłu złoteń kręci się na świecie, lepiej złoto zakopać w nocy nie nikomu nie mówiąc, nawet żonie bo rozgada. Ale w czym zakopać? Półki było pod łóżkiem, mogłem je trzymać w skrzynce zamkniętej na klódkę, ale w ziemi skrzynka zgnije".

Tymczasem kociołek uchylił okno szerzej, wskoczył cicho do izby i stanął na ławie obok gospodarza. Kiedy ten go spostrzegł, zdziwił się

bardzo. — Skąd on się tu wziął? — zastanawiał się. — Ja takiego kociołka nie miałem. Ale to nic, że nie mój. Wezmę go sobie, bo mi się przyda.

Podczas gdy gospodarz sypał do niego złote monety, kociołek ani drgnął. Ale kiedy poczuł, że jest pełny po brzegi, brzęknął pieniędzmi i zawołał:

— Skocz! Skocz! Skocz!

W mgnienie wyskoczył przez okno i uciekł.

Zanim grubas zdążył wybiec za nim, po kociołku z pieniędzmi nie zostało ani śladu.

Kociołek wysypał złoto staruszce do fartucha, aż ugięła się pod ciężarem, a sam zawrócił co prędzej na podwórze gospodarza. Ukrył się za studnią i czekał co będzie.

Tymczasem bogacz czerwony i wściekły biegł po podwórzu i krzyczał:

— Gdzie kociołek? Gdzie uciekł ten przeklęty kociołek?

Żona bogacza myślała, że jej mąż dowiedział się od kogoś o cieście, więc poszła do niego cała drżąca.

— Proszę cię, mój mężu, nie gniewaj się na mnie. Ja przecież nie umyślnie pozwoliłam zabrać kociołkowi ciasto.

— Jakie ciasto? — wrzasnął skąpiec. — Kiedy to się stało i jak?

Dopiero teraz dowiedział się, jak było z ciastem dwa dni temu. Rozzłościł się jeszcze więcej i szukał kociołka pobiegł pod stodołę.

— Gdzie jest kociołek? Gdzie uciekł ten niepopi? — wołał rozszczęcony.

Robotnicy myśleli, że gospodarz dowiedział się od kogoś o pszenicy. Zaczęli prosić:

— Nie gniewajcie się panie! Przecież nieumyślnie pozwolili mu wziąć waszą pszenicę.

— Jaką znowu pszenicę? — wrzasnął gospodarz. — To on i pszenicę zabrał?

Dopiero teraz dowiedział się, co się stało w gminie poprzedniego dnia. Wtem zobaczył kociołek, który wyskoczył zza studni na gospodarzskie obejście, zaczął tańczyć i podrygiwać na trzech nóżkach. Twarz gospodarza posiniąła z gniewu. Biegł za kociołkiem, wymachiwał rękami i krzyczał:

— To on, to on zabrał mi ciasto i pszenicę, i pieniądze! Łapać go! Dajcie mi siekiere, to go roztrząskam!

Wtem kociołek podskoczył do gospodarza, cagnał go za kciśnię pazurkami i nuż ciągnął go ku wrotom.

— Puszczaj! Puszczaj! — krzyczał bogacz przerażony.

Ale łapki kociołka wczepiły się w jego rękaw żelaznymi pazurkami i ciągnęły go, ciągnęły, aż wyciągnęły na gościńcu. Powłokły go przez wieś.

Staruszkowie stali oboje na progu swojej chatki odświętnie ubrani, bo wybierali się właśnie do swego dawnego chlebowawcy z podziękowaniem za to co im przyniósł kociołek. Wtem zobaczyli, co się dzieło i zawołali zdumieni i przerażeni:

— Kociołku, co robisz? Dokąd ciągniesz naszego gospodarza?

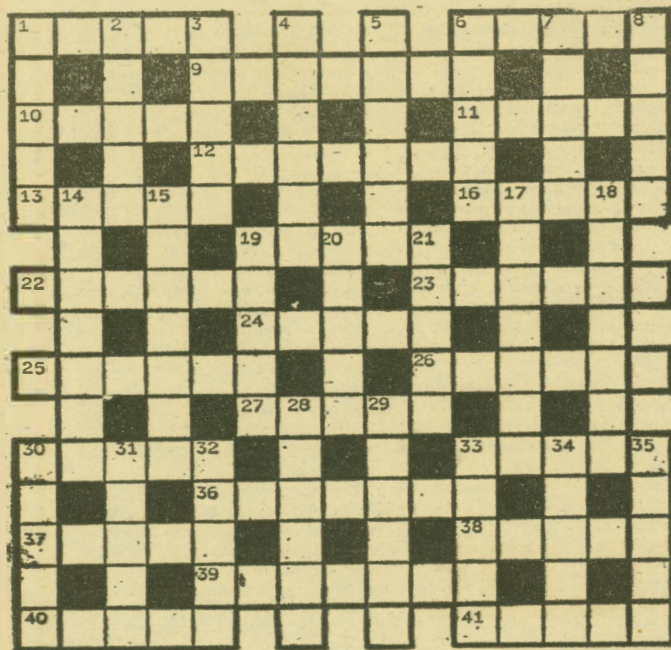
— Skoczę z nim, skoczę, skoczę aż na koniec świata! — zakrzyknął kociołek.

Kociołek z gospodarzem znikli w dali i nikt nie zobaczył ich już nigdy. Staruszkowie mieli teraz wszystko, czego im było potrzeba. Obdzili innych biedaków we wsi i żyli szczęśliwie.

KOCIOŁEK

(baśń angielska)

Krzyżówka nr 6



POZIOMO: 1) roślina o smolnych, o długich koleczastych liściach; 6) stan podobny do niepełnego snu; 9) ekspozycja na pokaz; 10) do gry w kometkę; 11) jedna z republik związkowych w ZSRR; 12) wodospad na granicy Kanady i USA; 13) np. filmowy; 14) szczątkowy twór rogowy u parzystokopytnych; 19) ustępstwo procentowe od cen; 22) pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 16; 23) najstarsza nazwa Wysp Brytyjskich; 24) kasujesz go w autobusie; 25) ryba z rodziny karpiowatych; 26) gospodarstwo rolne w Ameryce Płn.; 27) główne miasto Lotaryngii; 30) figura w kartach; 33) uparte zwierzę; 36) drapieżnik z rodziny łasicowatych; 37) drzewo iglaste; 38) roślina z rodziny motylkowatych, o długich barwnych kwiatostanach; 39) utwór wokálně-instrumentalny; 40) rozkaz dla psa; 41) sztuczna skóra.

PIONOWO: 1) zbiór map geograficznych; 2) dychawica; 3) przejście na wyższe stanowisko; 4) akt prawny; 5) grządka kwiatowa; 6) dawna, duża moneta srebrna; 7) pierwiastek promieniotwórczy; 8) podziałka; 14) wyznacza kąt prosty; 15) ssaki morskie z podrzędu waleni łożebnych; 17) osobnik dotknięty bielactwem, niedoborem barwnika; 18) miasto w woj. wrocławskim; 19) rumor, harmider; 20) metalowe znaki pieniężne; 21) najwyższa grupa gór ska Karpat; 28) gorzka wódka ziołowa; 29) głupiec; 30) królowa naszych rzek; 31) miasto w woj. kroszeńskim; 32) gościniec, droga bita; 33) kompres; 34) aromatyczna przyprawa; 35) samica jelenia.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 3

POZIOMO: skrzypce, puch, upór, Osear, sara, alert, olów, drań, grzanka, Oriem, norka, karat, Jelez, gniazdo, żyte, Leme, owies Taśi, rumor, Alpy, alut, ka-tiusza.

PIONOWO: kapelmistrz, złoto, puchar, Europa, prawda, chrzan, Czapkowski, konwój, Newton, kropelnicza, Galczyński, rybak, Goliat, ameryk, dramat, Korfu.

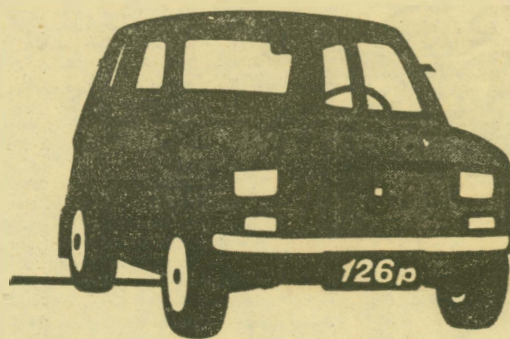
Nagrody wylosowały panie Jadwiga Lasota z Nowego Targu i Stefania Czarnecka z Rabki. Książki wysłaliśmy pocztą; gratulujemy i życzymy dalszego powodzenia.



Pięknie dziękujemy za nadesłane uwagi pani Józefie Bloch z Nowego Targu. Przepraszamy za tak liczne błędy w druku rozwiązania „krzyżówki-choinki” (PIONOWO 9 winno być: Skarga, 21: Falk, POZIOMO 26: grad, 29: oolit, 31: Zapolska). Zawiniła korekta. Nie ze wszystkim możemy się jednak z naszą Czytelniczką zgodzić. Pani Bloch pisze m. in.:

„Uwaga generalna: hasła nie mogą mieć różnych wersji rozwiązań i różnych pisowni. Redakcja uznaje te „różności”, a innych to zniechęca do rozwiązywania. Mnie również. A może Wam się wydaje, że my „provincjusze” nie myślimy? Oj myślimy, myślimy.”

Otóż: 1) nigdy by nam do głowy nie przyszło, że mieszkanka Nowego Targu może czuć się prowincjuszka wobec Nowego Sącza (!!!); 2) „różności” mogą być czasem obiektywnie słuszne. Powiedzmy, było hasło: ptak brodzący. Autor krzyżówki myślał o czapli. Ale pasuje również: czajka. Nie uznaje? Albo: pustynia Atakama. Musimy uznać także pisownię: Atakama. Albo: niepoń. Może być równie dobrze drań, jak drab — o ile ostatnia litera nie krzyżuje się z innymi. Sądziłeś, że takie uznawanie jest sympatyczne wobec PT Krzyżówkowiczów. A tu masz ci los: zniechęcenie... Cóż, nikt nie jest doskonały i pamiętając o tym, będziemy się poprawiać.



**FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”**

ZAKŁAD NR 2 w Tychach

PRZYJMIE pracowników

zawodach mechaniczno-samochodowych

w szczególności:

- ▲ ŚLUSARZY-MECHANIKÓW
- ▲ MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ MONTERÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ ELEKTRYKÓW i ELEKTROMONTERÓW z uprawnieniami (bez ograniczenia napięcia)
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ ŚLUSARZY narzędziowych i remontowych
- ▲ LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH

oraz pracowników na stanowiska:

- ▲ WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysłowej
- ▲ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przycięcia zawodu
- ▲ TŁOCZARZA W METALU
- ▲ OPERATORA suwnic i wózków transportowych
- ▲ ZGRZEWACZA itp.

w zależności od aktualnych potrzeb kadrowych Zakładu.

Przedsiębiorstwo zatrudni również

- ▲ ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodowych i średnich szkół zawodowych — oraz
- ▲ ABSOLWENTÓW ochotniczych hufców pracy.

Nowo przyjętym pracownikom przedsiębiorstwo zapewni zakwaterowanie i wyżywienie w stołówkach zakładowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe i możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych w nowo zorganizowanym Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym. — Zakwaterowanie rodzinne do uzgodnienia przy przyjęciu. **KOMPLET DOKUMENTÓW** wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- ▲ dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy i adnotacją o wysokości zarobków w ostatnim miejscu pracy, dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe, odpisy świadectw szkolnych i innych dokumentów stwierdzających kwalifikacje zawodowe, wraz z oryginałami (do wglądu), książeczka wojskowa, podanie, życiorys dokładnie i czytelnie wypełniony oraz podpisany kwestionariusz osobowy, świadectwa pracy z ostatnich miejsc pracy.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się pod adresem: FSM „POLMO” — Zakład Nr 2 — 43-100 TYCHY UL. OŚWIECIMSKA 401, Dział Kadr, telefon 27-95-13.

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem podmiejskim nr 21 (wsiadać na przystanku w Bieruniu Starym) lub nr 4 do Tych z przesiadką do FSM Bieruń Stary, albo koleją z Katowic do Bierunia Starego.



Rozwiązania prosimy nadsyłać do 19 lutego (decyduje data stempla pocztowego). Wyniki podamy w numerze 10 z 8 marca.

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
 8.10 Dla szkół — geografia — M. 7 — Nowe;
 11.00 Program dla najmłodszych — Wokół nas — czardziejskie słowa;
 13.30, 14.00 TTR;
 15.30 NURT;
 15.50 Program dnia;
 16.15 Dziennik;
 16.30 Dla dzieci — Kółko graniaste;
 16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny;
 17.20 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży;
 17.30 Jeden dzień „Wszystko o ropie” — reportaż filmowy;
 17.55 Pod jednym dachem (8) Sędzia pokoju komedia obyczajowa TV CSRS;
 18.40 Rolnicze rozmowy;
 19.00 Dobranoc — Świnka skarbonka;
 19.10 Telewizja młodych przedstawia;
 19.20 Dziennik;
 20.10 Dobry wieczór tu Łódź — Włocławek z gwiazdami;
 21.15 Listy o gospodarce;
 21.55 Dziennik;
 22.10 Wyrzuty — widowisko satyryczne;
 22.25 Film fabularny;

PROGRAM II

10.00-12.10
 DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
 10.05 Pod jednym dachem (6);
 10.45 Perypetie w analizy (4);
 16.00 Język francuski — L 17;
 16.30 Język rosyjski — L 15;
 17.00 Program dnia;
 17.05 Dla młodych widzów; kino TDC Dick Turpin;
 17.30 Klub Jazzowy Studia Gama;
 18.15 Małe kino;
 18.25 Spotkania literackie — magazyn informacyjny;
 19.00 Program lokalny;
 19.30 Dziennik;
 20.10 Spotkania w dwóch;
 20.50 Zmierzchn nad Dunajem (20), film prod.
 21.40 Gwiazdopodobny Jeanne Moreau;
 22.25 24 godziny;
 22.35 Lekture z makulatury — Lekcja;
 23.00 Język francuski lekcja 17;

SOBOTA

PROGRAM I

6.00, 6.30, 7.00, 7.30 TTR;
 10.10 Program dnia;
 10.30 „Radar” — program wojakowy;
 10.35 „Klub sześciu kontynentów” — „W polarnej tundrze”;
 11.00 „Człowiek, ziemia, kosmos”;
 11.30 Dziennik;
 11.50 STUDIO-2;
 12.50 Dobranoc;
 13.30 Dziennik;
 20.10 „Dom” (3);
 21.45 Studio-2 — (c.d.);

PROGRAM II

22.00 STUDIO-2;
 23.00 Program lokalny;
 23.30 Dziennik;
 23.45 STUDIO-2 (c.d.);

TV Bratislava

8.20 Pionierska Jaskółka;
 12.05 Progr. młodszych, 17-23 Ojciec Świąt, Jan Paweł II w Polsce (polski, dokumentalny); GRZYBOW: 14-16 Paszeta Mechagodzilli (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 17-19 Buntownicy „Orion” (radziecki, przygodowy); KRYNICA: 14-15 Rój (USA, katastroficzny), 16-18 Grzeszny żywot Franciszka Buły (polski, komediowa ballada ludowa), 19-20 Lima (USA, dramat antyfaszystowski); LUBA-NOWA: do 15 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), 17-18 Brat kłosa (NRD, historyczny), 19-21 Cosians

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.10, 6.40, 7.10 TTR, RTSS;
 7.30 Nowość w domu i zagrodzie;
 8.00 Alarm przeciwpożarowy trwa;
 8.10 Emerytura dla rolników;
 8.20 Telewizja — sport dla wszystkich;
 8.55 Program dnia;
 9.00 Dla młodych widzów „Teleranek” oraz film z serii „Rodzina Leśniewskich” (2);
 10.25 Antena;
 10.45 „Ginący świat”;
 11.40 Dziennik;

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżniamy drukiem pogrubionym).

GORLICE: 12-16 Wisła lokalna 1901 (polski, dramat narodowy), 17-23 Ojciec Świąt, Jan Paweł II w Polsce (polski, dokumentalny); GRZYBOW: 14-16 Paszeta Mechagodzilli (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 17-19 Buntownicy „Orion” (radziecki, przygodowy); KRYNICA: 14-15 Rój (USA, katastroficzny), 16-18 Grzeszny żywot Franciszka Buły (polski, komediowa ballada ludowa), 19-20 Lima (USA, dramat antyfaszystowski); LUBA-NOWA: do 15 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), 17-18 Brat kłosa (NRD, historyczny), 19-21 Cosians



13.II-19.II

12.00 „Dlaczego” — program redakcji rolnej;
 12.40 Telewizyjny koncert zyczeń;
 12.45 Losowanie Dużego Lotka;
 14.35 „W świecie dzikich zwierząt” — mod morski;
 15.00 Dla dzieci: Bajki pana Perrault — „Kopciuszek”;
 15.40 Teatr Telewizji: Jan Pista, Zygmunt Lech — „Discjocjony”;
 16.45 Halowy Miting Lekkoatletyczny;
 18.15 Halowy Miting Lekkoatletyczny (c. d.);
 19.00 Wieczorynka;
 19.30 Dziennik;
 20.10 Anna Karenina (4) rad. — Basil Coleman;
 21.10 Sportowa niedziela;
 21.45 „Lista obecności satyryków” — Rydzard Marek Grodzki — program rosyjski;

PROGRAM II

9.50 Program dnia;
 9.55 „Krotkofalowy” — program wojskowy;
 10.25 „Dom” (5);
 12.00 Przeboje tygodnia;
 13.00 „Tworcia i jego dzieło” — Bertel Thorvaldsen;
 13.15 „Popołudnie fauny i flory”;
 14.00 Teatr Telewizji M. Saltykow-Szczedrin — „Cienie”;
 15.40 Georgij Garamian przedstawia wyst. zespołu „Melodia”;
 16.35 „Bliisko i daleko” — program reportażowy;
 18.00 „Stereo i w kolorze” — recital Andrzeja Hiolskiego;
 19.30 Dziennik;
 20.10 Finały mistrzostw Polski w siatkówce mężczyzn AZS Olsztyn-Hutnik-Kraków;
 21.10 Kłopoty z damami — komedia prod. włoskiej;

TV Bratislava

10.50 „Decydujący front” (16);
 12.45 W stronę XVI Zjazdu KPCz;
 14.45 „Tajemnica stalowego miasta” — film TV;
 16.10 Śpiewa cała rodzina;
 17.15 Koniec drogi” — film czech;
 18.30 Wieczorynka;
 18.40 „Odrodzenie” (2);
 19.30 Dziennik TV;
 20.10 W Szekspir: „Weniec kumanki z Windsoru” — Inscenizacja TV;
 21.15 Kultura 1901.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR, RTSS;
 15.20 NURT;
 15.50 Program dnia;
 16.15 Dziennik;
 16.30 Dla dzieci: — „Zwierzyniec”;
 17.15 „Klinika zdrowego człowieka”;
 17.35 „Cztery pancerni i pies” (8) — „Rudy, miód i krzyż”;
 18.05 „Impulsy” — magazyn spraw pracowniczych;
 18.40 Rolnicze rozmowy;
 19.00 Dobranoc;
 19.10 „Echa stadionów”;
 19.30 Dziennik;
 19.40 Teatr Telewizji — Aleksander Puskin — „Borys Godunow”;
 22.15 Kronika Zimowej Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych;
 23.20 Dziennik;
 23.40 „Głazę i co dalej?” publicystyka międzynarodowa;

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — premiery dnia;
 10.00 „Klinika zdrowego człowieka”;
 11.05 „Kosmos — „Owady”;
 11.45 Język niemiecki, lekcja 18;

16.30 Język angielski (11);
 16.40 Program dnia;
 16.55 „Sylwetki twórców” — Mieczysław Wejman;
 17.25 „Twoi synowie, Moskwa” — film dokumentalny;
 18.00-19.00 Kosmos — „Owady” (c. d.);
 18.05 „Zaginiony ślad” — Tropami ewolucji życia;
 18.35 „Opowieści profesora Tutki” — „Motylek” — film prod. pol.;
 19.00 Program lokalny;
 19.30 Dziennik;
 20.10-22.20 Kosmos — „Owady” (c. d.);
 20.15 „Punkt widzenia” — o problemach psychologii społecznej;
 20.45 „Ostrożnie z przyrodą” — o ochronie roślin;
 21.10 „Zadło śmierci” — o inwazji brazylijskich pszczół;
 21.50 „Planeta Arachne” — o magli owadów w dziejach kultury;
 22.20 24 godziny;
 22.30 „Kradzież” — film obyczajowy TVP;
 23.40 Język niemiecki, lekcja 18;

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
 8.10 Dla szkół: Język polski, kl. VI;
 8.55 Program dla najmłodszych „Czerwone, żółte, zielone”;
 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
 14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
 15.50 Program dnia;
 15.55 Obiektowy;
 16.15 Dziennik;
 16.30 Telewizyjny klub seniora;
 16.55 Polska Kronika Filmowa;
 17.05 Skojarzenia — teleturist;
 17.25 „Struś Pędziwiatr przedstawia” — film animowany;
 17.45 Telewizja: Młodych „ciąg dalszy nastąpi.” — „Licytacja”;
 18.25 Program publicystyczny;
 18.50 Dobranoc;
 19.00 „Skarbiec” — dwutygodnik historyczny;
 19.30 Dziennik;
 20.10 Kino interesujących filmów — „Dziwna kobieta” — radziecki film obyczajowy;
 22.30 Dziennik;
 22.45 Kronika Zimowej Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych;
 23.00 „Osobowy 18.00” (4) program satyryczny;
 23.25 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — premiery dnia;
 10.00 „Skojarzenia” — teleturist;
 10.25 „Cyryli świata” — wielobitele cyru — francuski film dokumentalny;
 11.15 „Skarbiec” — dwutygodnik historyczny;
 15.30 Język angielski, lekcja 18;
 16.00 Język niemiecki, lekcja 18;
 16.25 Program dnia;
 16.30 Kino telewizyj. najmłodszych;
 17.00 Młodzieżowy magazyn techniki — „Lad”;
 17.30 „Tak czy inaczej”;
 18.00 „Mój koncert” — Zdzisław Szliwinski;
 19.00 Program lokalny;
 19.30 Dziennik;
 20.10 „Wtorek melomana” — pamięci Księżniczki Serockiego;
 21.20 „Cyryli świata” — „Wielobitele cyru” — francuski film dokumentalny;
 22.15 „12 wierszy USA”;
 22.30 „Bez recepty” — rozmowy o wychowaniu;
 23.00 Język angielski, lekcja 18;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
 8.10 Dla szkół: chemia, kl. VIII;
 8.50 Dla szkół: praca-technika, kl. 1 — malujemy;
 11.55 „Kradzież” — film obyczajowy TVP;
 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
 14.30 Od czego zależy zdrowie promiast;
 15.00 Telewizja w sprawie miliardów;

15.30 NURT;
 15.50 Program dnia;
 16.15 Obiektowy — program województwa krakowskiego, królewskiego, nowosądeckiego, przemyskiego, rzeszowskiego, tarnowskiego;
 16.15 Dziennik;
 16.30 Dla dzieci: — „Michałki”;
 16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
 17.20 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka;
 17.30 „Dom i my” — poradnik;
 17.50 „Klub dobrej książki”;
 18.15 „Turystyka i wypocznik”;
 18.50 Dobranoc;
 19.00 „Camerata” — magazyn muzyczny;
 19.30 Dziennik;
 20.10 Filmoteka arcydzieł „Ukryta forteca” japoński film — „Island-polyka-reigia”;
 22.35 Kronika Zimowej Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych;
 22.50 „XYZ” (1);
 23.20 Dziennik;
 23.35 „XYZ” (2);
 6.05 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM 2

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — Premiery dnia;
 10.00 „Witaj Irino” rumuński film obyczajowy;
 11.35 „Ekran reporterów” — „Piękna Italia”;
 12.05 „Turystyka i wypocznik”;
 12.35 „Dom i my” — poradnik;
 15.10 Język angielski, lekcja 18;
 15.40 Język angielski, lekcja 18;

16.10 Program dnia;
 16.15 Telewizyjny uniwersytet powszechny — „T2” — Island-polyka-reigia;
 16.45 „Poradnia zaufania”;
 17.25 „Witaj, Irino” rumuński film obyczajowy;
 19.00 Program lokalny;
 19.30 Dziennik;
 20.10 Antyczny świat profesora Krawczuka — „Egipt — czyli trwanie”;
 20.40 Program młodych przedstawia;
 21.10 „Ekran reporterów” — „Piękna Italia”;
 21.40 24 godziny;
 21.50 „Słowa za słowa”;
 22.15 „Dziś i jutro” — „Parasola”;
 22.45 Język angielski, lekcja 18;

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
 8.55 Dla szkół: Język polski, kl. VII;
 11.00 Dla szkół: Język polski, kl. VIII;
 13.30, 14.00 TTR, RTSS;
 14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
 15.50 Program dnia;
 15.55 Obiektowy;
 16.15 Dziennik;
 16.30 Dla młodych widzów: „Czwartek telewizji” — chłopcowi, turniej gospodarczy oraz film z serii Był sobie człowiek”;
 17.30 Magazyn motoryzacyjny;
 17.55 „Poligon”;
 18.20 Telewizja młodych przedstawia;
 18.50 Dobranoc;
 19.00 „Sonda-4”, raport;
 19.30 Dziennik;
 20.10 Teatr sensacji, Robert Anderson — „Sędzi motnik”;
 20.55 Program publicystyczny;
 21.25 „Pegaz”;
 22.15 „Wariacje na temat”, program rosyjski;
 23.05 Dziennik;
 23.25 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM 2

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — Premiery dnia;
 10.00 „Sonda” — raport;
 10.35 Magazyn motoryzacyjny;
 11.00 „Popołudnie przygody i podróży”;
 15.50 Język rosyjski, lekcja 18;
 16.20 Język francuski, lekcja 18;
 16.50 Program dnia;
 16.55 „Poradnik działkowca” — luty;
 17.25 „Popołudnie przygody i podróży”;
 19.00 Program lokalny;
 19.30 Dziennik;
 20.10-21.10 NURT;
 21.40 Kronika Zimowej Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych;
 21.55 24 godziny;
 22.05 „Wiem co jem” — program redakcji rolnej;
 22.35 „Kłapy” — magazyn filmowy;
 23.05 Język rosyjski, lekcja 18.

Za zmiany w programie wprowadzone w ostatniej chwili, redakcja nie bierze odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

(polski, moralitet); MSZANA DOLNA: do 15 Bez skrupułów (francuski, sensacyjny), 17-18 Urodziny młodego warszawian (polski, pamiętnik wojenny), 19-20 Rocky II (USA, sportowy); MUSZYNA: 13-15 F.I.S.T. (USA, sensacyjno-społeczny), 17-18 Wyrok śmierci (polski, dramat okupacyjny); NOWY SĄCZ — Krokus: 13-15 Głębi — 1 pasażer „Nostromo” (brytyjski, horror kosmiczny), 17-18 Skradzionka kolekcja (polski, kryminalny); NOWY SĄCZ — Podhal: 14-15 Niespodziewana kłótnia (bulgarski, komedia satyryczna), 16-18 Próba okrzyku

(włoski, alegoria polityczna), 14-18 Mandingo (USA, historyczny dramat społeczny) na scenach o 20.00, 19-21 Jeśli masz serce bliżej (polski, o dzieciach); NOWY TARG: 14-16 Nomia Rae (USA, społeczny), 17-21 Bobby Deerfield (USA, przygodowo-psychologiczny); RABKA: do 15 Bez miłości (polski, psychologiczno-społeczny), 17-22 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy); STARY SĄCZ: 14-16 Cudze pieniądze (francuski, psychologiczno-społeczny), 17-19 Moskwa nie wierzy Izom (radziecki, obyczajowy); SZCZAWNICA-KRÓŚCIEŃKO — Pieniny:

13-15 Powrót Mechagodzilli (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 17-19 Olimpiada 48 (polski, dramat obyczajowy), 20-22 Szczęśliwy (USA, horror); SZCZAWNICA-KRÓŚCIEŃKO — Sokolika: 13-15 Panowie, dbajcie o żony (francuski, komedia), 16-18 Prawdziwe życie Drakuli (rumuński, historyczny); ZAKOPANE: do 15 Bobby Deerfield (USA, przygodowo-psychologiczny), 16-18 Transamercia Express (USA, komedia przygodowa), 19-21 Siedem dni stycznia (hiszpański, polityczny).

Ponadto: JABLONKA: 14-15 Niesamita kobieta (USA, psychologiczno-obyczajowy); LOSOSINA: 14-15 Lot na kukulczym gniazdem (USA, psychologiczno-społeczny dramat kontestatorski).

DUNAJEK — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Krob, Jerzy Leński, Adam Ogórzalek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiara (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Śl. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58. Telefon 203-29, 275-88, wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków telefon: 270-83, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zniżką udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. F-4.

WYBRKA BEATA DĘBOWSKA Rozmaitości

Otton Jaworski



Początkujący aktor usilnie promił wielkiego dramaturga o rekomendację do dyrektora teatru. Shaw w końcu zgodził się i napisał taki list polecający:

„Z całego serca rekomenduję Panu tego młodego aktora. Gra Hamleta, Shylocka, Cezara, na flecie i w bilard. Najlepiej gra w bilard”.

★

Kiedys Daumier otrzymał list od pewnego księgarza: „Znam kilka skandalicznych historii o panu. Obiecuję, że nie wyjawię ich nikomu, jeśli prześle mi pan 100 luidorów”. Malarz odpowiedział mu: „Mogę panu przesłać serię historii jeszcze bardziej skandalicznych — niewątpliwie wzbogaciłyby one pańską kolekcję — jedynie za 50 luidorów”.

★

Tristan Bernard podczas dyskusji na temat przesądów powiedział kiedyś:

— Ludzie przesądni przestrzegają przed przechodzeniem pod drabiną, ale nie przed przebieganiem trasy nadjeżdżającego pociągu. Dlatego uważam, że przesądy to bzdura.

ANEGDOTY

★

Jeden z przyjaciół Goethego spytał go kiedyś, dlaczego druga część Fausta jest dużo słabsza od pierwszej, chociaż Goethe pisał ją już jako dojrzały, doświadczony twórca. — Proszę się nie dziwić — odpowiedział sławny poeta — kiedy pisałem pierwszą część mój Pegaz był ognistym i rączym rumakiem, a gdy zabrałem się do drugiej, była to już śmiertelnie skonana kobyła. A na takiej starej szkapie bardzo trudno się cwałuje...

★

Znakomity skrzypek-wirtuoz Nicolo Paganini został kiedyś zaproszony przez znaną osobistość na wystawną kolację. Na zaproszeniu umieszczono dopisek: — „Bardzo prosimy, aby Pan nie zapomnił zabrać skrzypiec”. Paganini zrozumiał, że nie chodzi tu o jego osobę, ale o koncert — odpisał natychmiast „Zaluję, że nie mogę przyjąć łaskawego zaproszenia Państwa, ale wcześniej przyjąłem już inne. Moje skrzypce natomiast są wolne i z wielką przyjemnością je Państwu udostępnię”.

★

Pewien zamożny mieszkanin zapewniał kiedyś znakomitego włoskiego kompozytora operowego, że w najbliższych dniach zaprosi go na indyka z trufkami. Mijały tygod-

Jeden z wierzycieli nagabywał Balzaka:

— Długo nie mogę czekać! Jutro muszę zapłacić pilny dług.
— Na to pisarz z oburzeniem:
— Co pan sobie wyobraża! Robi pan długi, a ja mam je płacić?

★

Fiodor Dostojewski był swego czasu redaktorem znanego moskiewskiego pisma. Kiedyś przyszedł do niego przyjaciel z prośbą o przyjęcie do pracy młodego dziennikarza.

— Już wiem, że ledwie mi go przysłesz, pierwsze słowa, które wypowie, to będzie prośba o zaliczkę — wzbraniał się pisarz.

— Wykluczone! — zapewniał przyjaciel — Mogę zareczyć, że on nigdy nie pożyczą pieniędzy.

— To jeszcze gorzej — wykrzyknął Dostojewski. — Ten kto nigdy nie pyta o zaliczkę, do śmierci nie będzie dobrym dziennikarzem.

★

Do Alfreda Hitchcocka, mistrza „kina strachu” napisał pewien z troskany ojciec: Po obejrzeniu filmu, w którym trup leży w wannie, moja córka przestała się kąpać. Od czasu, gdy obejrzała w Pańskim filmie mord pod przysnkiem, nie chce więcej brać tuszu. Co robić? Hitchcock odpowiedział następująco: „Niech Pan odda córkę do pralni chemicznej”.

Każda wojna kończy się rokowaniem. Dlatego nie rokować od razu?

(Nehru)



Nie zawsze mów, co wiesz, ale zawsze wiedz, co mówisz.

(Klaudiusz)

Tyle jest teraz roboty, że młot nie ma czasu pracować.

(Współczesne radzieckie)



Jedem pracuje, żeby awansować, drugi awansuje, żeby nie pracować.

(Maksyma szkocka)

Złote myśli

Niektórzy ludzie są jak rzeki. Wszystkie wysiłki poświęcają wyzłobieniu sobie koryta.

(Kazimierz Przerwa-Tetmajer)



Był wiernym chorążym. Gdy dzierżył drzewce sztandaru, nie

dał sobie niczym odwrócić uwagi, nawet zmianą barw.

(Stanisław Jerzy Lec)



Jeśli mierzysz zbyt wysoko, zawsze istnieje możliwość, że zamiast odyńca upolujesz — wronę.

(Marian Szczurek)

Eugeniusz Korkosz

Pokój z werandą

Jubileusz referenta Bączka odbił się szerokim echem w całym Korytkowie. Jedni z podziwem, inni z zazdrością mówili o wspaniałym gościu prezesa Golonki, który z okazji dziesięciolecia pracy zawodowej awansował Bączka na stanowisko starszego referenta tutejszego urzędu i przydzielił mu nowy, służbowy pokój. Cudowny pokój z weneckimi oknami i przepiękną werandą.

Podczas jubileuszowego bankietu prezes umotywowował swą decyzję przydziału Bączkowi tego właśnie pomieszczenia znakomitymi wręcz wynikami na odcinku sprawozdawczości. Słowa te pokrywały się z rzeczywistością. Przez ręce Bączka przechodziły bowiem najbardziej zawile statystyki z całego urzędu. I chociaż nie zawsze odzwierciedlały one stan faktyczny, dane w nich zawarte nie budziły nigdy wątpliwości u władz zwierzchnich.

Mineły dni jubileuszu. Życie w urzędzie wró-

ciło do normy. Tylko referent Bączek nie mógł się jakoś przystosować do nowych warunków pracy.

Dziwili się współpracownicy, dziwili się sam prezes, a Bączek coraz częściej przepowiadał nieszczęście... I stało się! Któregoś dnia prezes Golonka został wezwany do urzędu wojewódzkiego... I już do pracy tego dnia nie wrócił. Nazajutrz specjalny posłaniec przywiózł decyzję o zawieszeniu prezesa Golonki w czynnościach służbowych za fałszowanie sprawozdań statystycznych. W biurze zawrzało!

Zupełnie zdezorientowany wiceprezes Kukła popędził co tchu do referenta Bączka.

— Ratujcie, kolego! — wołał od drzwi ochrypłym głosem.

— Zwrócili dranie statystykę... i prezesa zawiesili w czynnościach służbowych — dodał z oburzeniem kładąc na stole plik sprawozdań. Bączek wziął jedno z nich do ręki i z niedo-

wierzaniem wpatrywał się w nakreślone czerwonym długopisem ogromne znaki zapytania przy poszczególnych liczbach. Sprawdzał podliczenia, spoglądając nerwowo to na okna, to na werandę.

— Tak, to moja wina — orzekł po chwili.

— Nie, to niemożliwe — zaprzeczył Kukła.

— Zawyżylem przecielniki rzeczywiste — usprawiedliwiał się Bączek.

— Nie rozumie...

— A widzi pan te okna i werandę?

— Widzę. Ale co one mają wspólnego ze statystyką? — zaniepokoił się wiceprezes.

— Nawet pan nie wie jak dużo. W statystycznych obliczeniach — wyjaśniał Bączek — trzeba opierać się na pewnych danych rzeczywistych. Z naszych wydziałów otrzymywałem z reguły materiał przybliżony, względnie całkowicie fikcyjny. Siegałem wówczas po przecielniki rzeczywiste. Mnożyłem uzyskane wyniki globalnie przez liczbę sztyb w oknach, dzieliłem, dodawałem...

Ale w dawnym moim pomieszczeniu były tylko dwa okna...

— A w tym pokoju są cztery — zauważył wiceprezes.

— Cztery okna i oszklona weranda — dodał i zalem Bączek.

— I oszklona weranda — powtórzył zdruzgotany Kukła.